Nr. 2. Lwów, dnia 27 stycznia 1922 Rok LIV.

ROLNIK

PRENUMERATA
wraz z przesyłką pocztową wynosi: za I. kwartał, t. j. od 1/I do 31/III Mk 600.
Zobowiązania za zamówione czasopismo ustają dopiero z chwilą odwołania dalszego abonamentu.

ORGAN TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO
WYCHODZI CO DRUGI PIĄTEK
pod redakcją
Doc. Bronisława Janowskiego.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.
Rach. bieżący w P. K. O. Nr. 142,311.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje:
Administracja „Rolnika", tudzież Rady Oddziałów T. G.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.
Przedruk artykułów bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

DR. KAROL CZERNY.

O daninie i słabości naszego Sejmu ustawodawczego.

Wydana 7. stycznia 1922 ustawa o daninie nosi na sobie wszystkie dotychczasowe ujemne znamiona pracy Sejmu polskiego po odrodzeniu.

Nieprzemyślana, niepoprawiona przez bardziej fachową izbę drugą, boleśnie drażni poczucie prawne każdego zawodowego prawnika i instynkt sprawiedliwości ogółu, gwałcąc we wielu ustępach nietylko obowiązujące t. zw. pisane prawo, ale i zasady ogólne sprawiedliwości. Pozostawia ponadto ta ustawa wraz z dodanem do niej rozporządzeniem wykonawczem i — jak zwyczajnie — mimo niego wiele takich wątpliwości, których przy jakiej takiej ostrożności stylizacyjnej, fluktom niedopuszczalnej dowolności interpretacyjnej urzędów zostawić na łaskę się nie godziło. Wedle symptomu austrjackiego grzeszy także rozporządzenie wykonawcze dowolnościami i rozszerzaniem samej ustawy, przekraczającem miarę dozwoloną zmieniania czegoś, co powinno być jako ustawa nietykalnem, natomiast nie wypełnia swego zadania dokładnie, a tem mniej nie wyjaśnia wątpliwości autorytatywnie, których sporą paczkę nasuwa sama ustawa.

Dla dorywczego uzasadnienia tych zarzutów dość wskazać na postanowienia art. 32 i 33 ustawy o daninie, które, idąc za kiepskimi przykładami, naruszają zasady zaufania do ksiąg publicznych, przez co krzywdzą wierzycieli hipotecznych niekorzystnie w hipotece sytuowanych przy większem obciążeniu, a już niewątpliwie przy zabezpieczeniach na zajętych lub opisanych dla zabezpieczenia ruchomościach, albowiem nadają pierwszeństwo w zaspokojeniu daniny, naruszając tem samem dobrze nabyte prawa wierzyciela w tym stopniu, że daninę faktycznie, wbrew intencji ustawy, zapłaci wierzyciel, a nie właściciel i zobowiązany do jej złożenia Bogu ducha winny wierzyciel!

Jeszcze większą niesprawiedliwością jest postanowienie art. 52 ust. 3 ustawy, gdyż wedle niego sprzedana w tym „trybie" nieruchomość przechodzi na nowonabywcę, wolna od wszelkich ciężarów i długów obciażających całą nieruchomość, co znowu może narazić dobrze nabyte prawa na unicestwienie i modne t. zw. wywłaszczenie n. b. bez odszkodowania, a co najmniej na kosztowne dochodzenie prawnego regresu.

Istotnie szkoda słów tracić na wykazywanie wielu absurdów prawnych, które zdobią tę ustawę i która w tej mierze niczem nie odszczególnia się od dotychczasowych tomów prawdziwej powodzi (jeżeli nie potopu lub pogromu) polskich ustaw z 1918 do 1922 r., a która ze względu na to, że wymaga od ludności dobrej (słonej) zapłaty, powinna była wykazać przynajmniej dobrą robotę.

W samej intytulacji poddziałów znaleźć można dowód prawnego nieuświadomienia ustawodawcy, bo jakżeż inaczej nazwać n. p. tytuł art. 34 i 35 ustawy o daninie „odpowiedzialność" mimo, a może właśnie dlatego, że obydwa te artykuły wcale nie zajmują się czyjąś odpowiedzialnością za głównie zobowiązanego, ale przeciwnie, normują bezpośredni obowiązek faktycznego posiadacza gruntu (użytkowcy, dzierżawcy) zapłaty daniny, a nic nie wspominają o ich odnośnym regresie. Jakże inaczej n. p. nazwać art. 1 ustawy tej, mówiący o celu ustawy, t. j. przywrócenia równowagi budżetowej i regulacji naszej zdewastowanej waluty, kiedy ustawodawcom naszego Sejmu dobrze wiadomem by-

ło już w chwili uchwalenia tego artykułu, że ustawa ta celu tego nie osiągnie! *Risum teneatis amici!*

A dalej...! Artykuły 38 i 39 tej ustawy wyłączają od ulg w zapłacie daniny wszystkie większe ponad 30 ha majętności, mimo, że nie obcem było nawet temu naszemu siermiężnemu Sejmowi, że właśnie i prawie wyłącznie tylko większe obszary doznały zniszczeń w prawdziwem tego słowa znaczeniu, natomiast obszary poniżej 30 ha uchroniły się od tych zniszczeń, a nawet, co najkomiczniejsze, ich właściciele odnoszą lwią część zasługi (w dosłownem tego wyrazu znaczeniu) w zniszczeniu majątków większych podatników i państwowych.

Takich niesprawiedliwości jest tyle, że wykazywać je w doraźnie użyczonych szczupłych ramach pisma codziennego byłoby nadużyciem tej gościnności i z tego powodu należy rzecz ta do pism fachowych.

Atoli na jeden brak w ustawie wskazać się już dzisiaj musi, gdyż pociągnąć on może dla rzekomo z ustawy uprawnionych wielkie straty, o ile ten brak i budząca się z niego wątpliwość nie zostanie przez autentyczną interpretację Sejmu usuniętą.

Oto ustęp 1 artykułu 35 ust. pow. zakończył ustawodawca widocznie w żalu, że pozwolił obszarnikom na amputację swych majątków, celem zapłacenia daniny, dodatkiem, że dzierżawca zwolniony zostaje od swego obowiązku zapłaty daniny od dzierżawionego gruntu, „o ile właściciel w myśl art. 52 sprzeda część swej nieruchomości“

O ile ustawodawca miał na myśli faktycznie to, co według gramatycznej interpretacji tego ustępu dodatkowego wyraził, i o ile ten przepis nie będzie stosowany wedle logicznej interpretacji przez dodanie do słowa nieruchomości przymiotnika czy przydawki „wydzierżawionego“, to tylko chęcią dokuczenia partyjnego tym obszarnikom i odebrania im tego przez rządzącą większość sejmową, co im z reformy agrarnej w minimalnym wymiarze u r o n i o n o, da się ten przepis w tej ścisłej interpretacji uzasadnić. Czy tego rodzaju intencje mają być motorem ustawodawstwa w praworządnem państwie?!

Ale ze stanowiska prawnego... gdzież logika i *ratio legis?*

Pozostanie na zawsze tajemnicą logiki ustawodawczej — o ile wykluczymy przypuszczenie zawiści partyjnej — dlaczego dzierżawca, wynajmujący nb. dotąd za czynszem przedwojennym, a więc po 20 do 40 koron za morg majętności obszarników, podczas gdy minimalny czysty dochód, t j. dwa korce zboża z morgi przynoszą mu w zysku przeszło 32.000 m a r e k i więcej — dlaczego zatem ten dzierżawca ma być wolnym od płacenia należącej się odeń daniny, o d o b o w i ą z k u, któremu podlega każdy najbiedniejszy obywatel, skoro tylko wykaże się, że właściciel majątku dla spełnienia tego, najcięższego przy tej kategorji płatników obowiązku, dokonał amputacji na żywem ciele swego majątku, ze szkodą własną i ogólnopaństwową?!

Dodatek ten zatem powinien zupełnie odpaść. Atoli, gdyby zacietrzewienie partyjne szło już tak daleko, winien ten dodatek brzmieć: „o ile właściciel w myśl art. 52 sprzeda część t e j w y d z i e r ż a w i o n e j nieruchomości“, albowiem mogłaby być — ale tylko w normalnych czasach i warunkach — mowa o pewnej *ratio legis* zwolnienia dzierżawcy od obowiązku płacenia daniny z art. 35 ustawy, o ile mu właściciel przez częściową sprzedaż nieruchomości wydzierżawionej usunie z pod dyspozycji część jego warsztatu pracy i dochodów.

Jest rzeczą naglącą wydać w tym duchu nowelę do ustawy wzgl. jej autentyczną interpretację, jeśli się chce uniknąć chaosu w stosowaniu ustawy przez urzędy wymierzające daninę i przez urzędy ziemskie, a tem samem uniknąć unicestwienia tego jedynego pójścia na rękę obszarnikom, że szkodą niezawodną dla finansowe-

---

KAROL KRUSENSTERN.

Wycieczka do Wielkopolski i Pomorza.

(Dokończenie).

A tout seigneur tout honneur — zaczęliśmy w P o z n a n i u od fabryki narzędzi rolniczych Cegielski T. A. Muszę na wstępie powiedzieć, że — jako ilustracja obecnie panujących w przemyśle naszym trudności — trafiliśmy właśnie na strejk metalowców. Warsztaty nie były czynne, natomiast panowie dyrektorowie mieli wolny czas, żeby nas oprowadzać, co też czynili niestrudzenie, a z pewnością wskutek tego dowiedzieliśmy się więcej, aniżeli by to było możliwe wśród stuku maszyn i ruchu tak dużych zakładów.

Fabryka ta składa się z pięciu odrębnych terytorjalnie działów, powstała bowiem stopniowo przez skupienie tyluż osobnych poprzednio zakładów. I tak 1) H. Cegielski dawny, maszyny rolnicze; 2) M a g e l i n — wyrabiał aparaty gorzelniane i krochmalarnie; 3) P a u l u s — wagony i motory 4) T e r m e l e k t r o m o t o r — parowozy i 5) L e s s e r — maszyny rolnicze, specjalnie siewniki rzędowe.

Nie będę opisywał naiwnych naszych zachwytów przed olbrzymiemi maszynami parowymi, młotami, kranami na 100 q i t. d., które tu wprawdzie tylko w spoczynku, gdzieindziej jednak widzieliśmy w pełnym ruchu. Przejdę odrazu do wyników. A więc fabryka wyrabia rocznie 300 garniturów młocarnianych parowych, których cena wynosi przy 8HP 1·5 miljona marek, podczas gdy sprowadzane z Niemiec kosztują 2·4 mil.; wyrabia dziennie 40 młocarek sztyftowych i 20 cepowych; ma oddać do grudnia 1200 kartoflarek, 1500 siewników i 9000 ręcznych sieczkarek. Widzieliśmy w obszernej hali szeregi towarowych wagonów chorych, oddanych na kurację. Gdzieindziej na torach stało już 80 zupełnie nowych, którym tylko małych szczegółów brakowało do oddania. Roczna produkcja wynosi 2500 sztuk. W innej jeszcze hali kilkadziesiąt lokomotyw drogowych o sile 15 HP, które mogą i ciągnąć i młócić. Przeważnie wszystkie, choćby najdrobniejsze części składowe, śrubki, tryby i t. d., wyrabia się w miejscu. Trzy tartaki dostarczają potrzeb drzewnych. Fabryki zatrudniają 4000 robotników i 550 urzędników. Wymowa dwóch dyrektorów zdradzała ich pochodzenie z kresów wschodnich. Obaj przedtem pracowali w rosyjskich fabrykach. Jeden stał na czele fabryki narzędzi rolniczych zatrudniającej 8000 robotników, a więc dwa razy tyle, jak Cegielski, drugi zaś pracował w fabryce wyrabiającej pancerne krążowniki dla floty rosyjskiej. Pytałem, czy mu wiadomo, co się z tą fabryką obecnie dzieje. „A tak“, odpowiedział, »dawni robotnicy rozbierają najwspanialsze maszyny i urządzenia i ze stali wyrabiają scyzoryki“. Charakterystyczny obrazek!

Ponieważ fabryki te były przedtem w rękach niemieckich, z wyjątkiem jedynego Cegielskiego, więc kadry robotników polskich dopiero się kompletują, a są też całe grupy, które z dyrektorami i inżynierami przybyły z kresów.

Popołudniu jazda do L u b a n i a i zwiedzenie fa-

go ogólnego efektu daniny, lub conajmniej jej sprawnego i szybkiego ściągnięcia od płatników, co, jak z przepisów karnych (120% i 60%) się okazuje, dziś jest wielokrotnie bardziej pożądanem, niż zasada przysłowia „*bis dat, qui cito dat*" wyraża.

Ten brak, względnie ten niepotrzebny dodatek ustępu 1 artykułu 35 ustawy o daninie winien być jak najprędzej z ustawy wyeliminowany, lub przynajmniej przez dodatek wspomniany (dopisek słowa „wydzierżawionej") wyjaśniony.

Sądzę, że przeciw temu wyjaśnieniu nie będą nic mieli ani nikt z członków większości sejmowej, ani nikt z dzierżawców, gdyż nie wątpię, iż każdy z nich spieszyć się będzie z wypełnieniem obywatelskiego obowiązku daniny, choćby nie »celem przywrócenia zaraz równowagi budżetowej lub uzdrowienia waluty«, ale aby dać państwu, co się państwu należy, a co i tak po największej części idzie z krzywdy właścicieli majętności.

Na tem kończymy uwagi, które po powierzchownem przejrzeniu numeru 1. dziennika ustaw polskich formalnie dopraszały się pióra i upustu, celem zabliźnienia nowej rany zadanej pchnięciem sztyletem w całokształt zasad prawnych każdego państwa, prawem się rządzącego.

O innych wadach ustawy, np. niesprawiedliwem potraktowaniu wolnych zawodów, które w ciągu roku 1921 rozpoczęły dopiero ten „zawód", o niesprawiedliwem stosowaniu progresji przez Izbę skarbową lwowską, zdaje się wskutek *Winku von Oben* (patrz tabela 4. do art. 36 we wydaniu ustawy Dra Gottfrieda) e t. c., niechaj piszą pióra fachowe w czasopismach prawniczych, a wiele, wiele wad i wątpliwości może się usunie.

Na zakończenie dodam, że nie potrzeba długo uzasadniać, że wolne zawody płacić są obowiązane daninę z ust. V. art. 2 ustawy, wolne są tem samem od daniny z ust. B a) c) tej ustawy, obliczonej na podstawie wielokrotności podatku zarobkowego, co winno było jasno w ustawie być wypowiedzianem, ale na podstawie zwykłej interpretacji wątpliwości nie ulega.

PROF. I. WYŻYKOWSKI,

W sprawie poparcia chowu trzody chlewnej w Państwie Polskiem.

Wojna ognistym niszczącym pługiem przeorała polską ziemię, w perzynę obróciła wiele, wiele wielkich i małych gospodarstw, zniszczyła urządzenia, stosunki, a co najważniejsze, przeobraziła poglądy na ład i porządek społeczny.

A z tej ruiny i zgliszcz, obficie zroszonych ofiarną krwią naszego pokolenia, powstał cud, dźwignęła się z grobu nasza ukochana Ojczyzna, za którą tyle dziadów i ojców naszych w rozpaczy krew przelewało. Nam dopiero przypadła w udziale promienna rozkosz oglądania wolnej Matki Ojczyzny — ale nam przypada również rola gojenia jej ran, zadanych przez wrogów, tworzenia nowych praw i porządków, odpowiednich do nowych poglądów i warunków.

Praca to żmudna, trudna i wielce odpowiedzialna, lecz opromieniona blaskiem wolności; z całą energją, nie bacząc na własne ofiary, imać się jej powinniśmy.

Jedną z najważniejszych rzeczy w odbudowie naszej Ojczyzny jest odbudowa gospodarstw i postawienie ich wydajności na jak najwyższym stopniu.

Huraganami wojennymi wycieńczeni i zubożeni zostaliśmy niezmiernie. Bydło, konie, świnie, drób, które przedtem stanowiły podstawę dobrobytu ludności nasze-

---

bryki superefosfatów „May T. A." Superfosfaty te otrzymuje się przez działanie kwasu siarkowego na zmielone fosforyty, fabryka więc dzieli się właściwie na dwa zakłady: w jednym odbywa się mielenie fosforytów. w drugim wyrób kwasu siarkowego.

Produkcja roczna wynosi 8000 wagonów, gdy jednak sama Wielkopolska potrzebuje 12 000 wagonów, nic dziwnego, że ani jeden wagon stamtąd nie dochodzi już do nas.

Obchodziliśmy najpierw ogromną halę składową na gotowy towar, mogącą pomieścić 6000 wagonów. To też rozmiary tejże 283 m długości, ca 16 wysokości a 30 szerokości.

Fosforyty sprowadza się z północnej Ameryki i z Algieru. Obecnie jednak potrzeba dla utrzymania pełnej produkcji 1·5 miljarda marek miesięcznie na zakupno surowca, co przekracza już możność finansową towarzystwa i dlatego produkcja nie jest w całej pełni. Nad Wartą specjalnie urządzona przystań, do której podjeżdżały szkuty z węglem. Zainteresował nas widok stosów kości dostarczanych przez szmaciarzy za cenę 1400 Mk za 100 kg. Zorganizowanie takiej zbiórki po całym kraju mogłoby dać ładny rezultat i zwrócić rolnictwu kości idące na marne. Przyglądaliśmy się odtłuszczaniu kości zapomocą benzyny — odklejarnia dopiero w budowie. Ze stu kilogramów kości uzyskuje się 5—10 kg tłuszczu przydatnego do wyrobu mydła i stearyny. To wszystko notowaliśmy w pospiesznej drodze do fabryki kwasu siarkowego. Zasada tejże: prażenie pirytów, cz. siarczków żelaza, celem uzyskania z nich siarki i utlenianie tejże stopniowo do SO_3 i połączenie z wodą na H_2SO_4, wydaje się może w teorji i grze formuł chemicznych rzeczą bardzo prostą, ale w rzeczywistości przedstawia się jako chaotyczny aglomerat komór ołowianych, wież gloverowskich, rur, wzierników, przez które widać coraz to inaczej zabarwione gazy, zanim się wreszcie nie dojdzie do rezerwoaru, przy którym przestrzegają: „nie zbliżać się, bo tu już bryzga stężony kwas siarkowy, a jedna kropelka to niechybna dziura w ubraniu"! Przytem stale towarzyszy zapach gryzący różnych tlenków i podtlenków siarki, jaki się wydobywał przy używaniu dawnych siarników, czyli zapałek, tak, że z rozkoszą odetchnęliśmy znów świeżem powietrzem, jak ów Szyllerowski nurek, gdy się wychylił z otchłani!

Następna fabryka, którą zwiedzaliśmy, była to fabryka sody, należąca do koncernu Solvaya, w Mątwach pod Inowrocławiem. Belgijskie to towarzystwo posiada w Europie monopol wyrobu sody, owładnąwszy kilkudziesięciu fabrykami. Jeżeli gdzieś powstaje konkurencja, zabija ją odrazu, zniżając tam ceny swoje. A potem, położywszy przeciwnika, powetuje sobie powstałe w walce straty. Sąsiedztwo pokładów soli w Inowrocławiu, gdzie towarzystwo ma swoje kopalnie, daje mu materjał surowy, t. j. sól kuchenną, a ta pod działaniem amoniaku, kwasu węglowego i wody, wytwarza dwuwęglan sody, który znów prażony w temperaturze 270 stopni, daje zwykłą, białą sodę. Produkcja miesięczna fabryki, która zatrudnia 400 robotników, wynosi 200 wagonów. Poznaliśmy tam inżynierów Francuza i Czecha, którzy pracowali w podobnej fabryce Solvayowskiej w Rosji, a uszedłszy przed kulturą bolszewicką, czekają

go państwa przeważnie rolniczej, przerzedzone zostały do tego stopnia, że długi czas potrzeba będzie czekać, by ilość tych zwierząt mogła być dostateczną do normalnego prowadzenia gospodarstwa.

Ale mimo klęsk nie wolno nam oddawać się zwątpieniu, a tem bardziej bezradnie czekać zmiłowania boskiego. Pracy Bóg pomoże i pobłogosławi, a bezmyślna rozpacz zdławiłaby nas ekonomicznie. To też już teraz należy nam nietylko rozmyślać nad drogami, jakiemi dążąc w jak najkrótszym czasie podnieślibyśmy się z panującej ruiny gospodarczej, ale to, co za dobre i konieczne do dopięcia do tego celu uznajemy, energicznie i skrupulatnie wprowadzać w czyn.

We wszystkiem zrujnowani zostaliśmy, to też wszystkie gałęzie naszego gospodarstwa odbudować nam wypadnie. Ja na tem miejscu zastanowię się nad jedną gałęzią gospodarstwa gdyż, jak sądzę, ta właśnie powinna najpierw zwrócić na siebie uwagę i ona najprędzej wyda stokrotny owoc w nią włożonych kosztów, pracy i trudów.

Mam na myśli chów świń.

Już dawno przed wojną w kraju naszym, jako kraju rolniczym, bogactwo świń było wielkie, które pokrywało nietylko zapotrzebowanie własne, ale, jak wykazują daty statystyczne, od lat dziesiątek rokrocznie płynęły do nas grube miljony za świnie eksportowane do zachodnich krajów. Odbudowa tej gałęzi wytwórczości krajowej widzi mi się bardzo ważną i konieczną z wielu względów, a przedewszystkiem dlatego, że najszybciej da się przeprowadzić, gdyż nasz lud dobrze rozumiejący i oceniający ją należycie, samorzutnie poprze pracę w tym kierunku i dalej rozwijać ją będzie ku własnemu i państwa dobru. Potrzeba tu tylko inicjatywy, kierownictwa należytego i opieki ze strony miarodajnych czynników, oraz pomocy finansowej, a rzecz należycie pójdzie właściwymi torami.

Za tem, że właśnie na tę gałęź gospodarstwa powinniśmy szczególniejszą zwrócić uwagę i troskliwość poświęcić, przemawiają następujące względy:

1) Świnia zadowala się skromną karmą, co ma wielkie w dzisiejszych warunkach znaczenie. Odpadki wszelkie w gospodarstwie domowem żadne inne zwierzę nie potrafi tak korzystnie zużyć, jak świnia.

2) Żadne inne z większych zwierząt domowych nie jest w stanie tak szybko rozmnażać się, jak ona.

3) Świnia dostarcza znakomite, zdrowe mięso i wyborny tłuszcz, co wobec ubytku wolniej się rozmnażających krów, a skutkiem tego braku dostatecznej ilości masła, ma i mieć będzie wielkie znaczenie.

4) Świnia była i będzie najsilniejszą podporą w małych gospodarstwach przy płaceniu podatków, długów i zakupnie ubrania lub innych potrzebnych rzeczy.

5) Ze względu na uprawę roli należy starać się usilnie o szybki rozwój hodowli świń. Wobec braku inwentarza żywego wytwarzanie oborniku w naszych gospodarstwach przez długi czas będzie słabe i niewystarczające do dostatecznego nawożenia pól, a co zatem idzie, wydajność ich w zbiorach będzie uszczuplona aż do czasu dojścia do dostatecznej ilości inwentarza żywego. Przychowek koni i bydła idzie powoli, gdy przeciwnie przychowek świń, skutkiem szybkiego dojrzewania ich i wielkiej płodności, postępuje o wiele prędzej, a wyzyskując tę okoliczność w braku inwentarza żywego, świnią głównie przyjdzie posługiwać się w wielu gospodarstwach przy wytwarzaniu potrzebnego obornika.

6) A również i o to dbaćby należało, by przez nasze zaniedbanie rynki zbytu świń naszych poza granicami państwa nie zostały zajęte przez świnie z innych państw, o co już przed wojną liczne starania były czynione. Znane są zabiegi Serbji, czynione w tym kierunku we Wiedniu, a szczególnie mam na myśli usiłowania rządu węgierskiego, który grube miljony wydał na za-

---

na możliwość powrotu i podjęcia robót na nowo. Wobec niezliczonych przyrządów, ogromnych kotłów i potwornych maszyn, których potężne a powolne ruchy przywodziły na myśl chyba życie jakichś przedpotopowych zwierząt, spytałem inżyniera, który nas oprowadzał, jaka może być wartość całego urządzenia tej fabryki? Odpowiedział obrazowo: „panie, na wyrażenie tych miljardów chyba zer by zabrakło!“

Ostatnie wreszcie wycieczki robiliśmy z **Torunia**.

Pod miastem: „Len“, Towarzystwo akcyjne, o kapitale 24 miljonów marek dla wyrobu płótna. Jeszcze zupełnie nie urządzone, bo część maszyn dopiero w drodze. Oglądaliśmy jednak na dużą skalę przygotowane już budynki, a więc składy na słomę lnianą i konopną, cementowane doły na moczenie tej słomy, to, co u nas pospolicie się dzieje po różnych stawkach i kałużach, mechaniczne międlenie i wreszcie ręczne skręcanie powrozów.

O trzy mile od Torunia, w **Chełmzy**, największa w Polsce, a podobno i w Europie, cukrownia. Zdolna przerobić dziennie 22500 q, cz. 45000 tamtejszych cetnarów buraków, zatrudnia 1200 robotników; była już w pełnym ruchu, projektowanym na 6 tygodni przy dziennej przeróbce 35000 cetnarów. Wyrabia jednak tylko surowy cukier, którego dość białe kupy nęciły oko i kusiły do skosztowania. O rozmiarach fabryki niech świadczy 7 kolosalnych maszyn parowych o sile 750 HP każda i imponujący szereg 44 kotłów. Mimowoli musieliśmy się oblizać na wzmiankę, że z poprzedniej kampanji leży jeszcze zapas 60000 cetnarów cukru! Niestety 80% akcyj jest własnością Niemców.

Na tem słodkiem wspomnieniu kończę ustęp o przemyśle.

Pozostaje mi zreasumować wrażenia. Muszę je jednak przedtem jeszcze uzupełnić. Nie mogę bowiem pominąć, żeśmy mieli bardzo urozmaicone menu naszego duchowego pokarmu i żeśmy nie opuścili żadnej sposobności, aby nie zwiedzić innych jeszcze ciekawości, prócz rolniczych i przemysłowych. Cudze chwalicie, swojego nie znacie — jakże jest prawdziwem przysłowiem. Jak rzadko przychodzi nam na myśl zwiedzać historyczne pamiątki własnego kraju! A natomiast skwapliwie się obchodzi i nieraz potem opisuje to co tylko jest uwagi godnego za granicą! A przecie prawdziwie gościnni Wielkopolanie pokazali nam tyle ciekawych i wspaniałych rzeczy, że nie mogąc się tu zbytnio o nich rozpisywać, choć pobieżnie je wymienię, w tej chaotycznej obfitości, w jakiej nam je przypadek pobytu nastręczał.

A więc w Poznaniu prastary tum, piękny ratusz, przytem i nowoczesny zamek, wystawiony jako dzieło germańskiej pewności siebie i zarozumiałości. Tamte wierne tradycji i przeznaczeniu zwiedza się z pietyzmem, ciesząc, że opadły z nich pęta upokarzające. Ten ogląda się z ciekawością, przypatrując apartamentem, przeznaczonym dla *kaisera* lub cesarzowej, dużej sali tronowej z sztywnym, białym tronem, pięknej kaplicy, co do której podobno wygnaniec z Holandji już zaprotestował, by nie była używana dla katolickiego nabożeństwa. Powinien był sobie przypomnieć: *fortuna variabilis*.

W Gnieźnie wspaniała katedra z XIV. wieku ze złotą bramą, na której płaskorzeźby przedstawiają żywot św. Wojciecha. Podobizna jej, natu-

prowadzenie we Węgrzech rasy świń w b. Galicji hodowanych, by następnie świnie tam produkowane skutecznie mogły stanąć do walki konkurencyjnej na targach wiedeńskich i praskich.

Rozważywszy wyżej wymienione powody, odpowiednie czynniki już dziś powinny wziąć pod uwagę i poważnie się nad tem zastanowić, jakiemi drogami idąc dałoby się przyjść z pomocą zrujnowanym wojną województwom w odbudowie hodowli świń, tak ważnej dla podniesienia gospodarstwa.

Na tem miejscu pozwolę sobie przedstawić w ogólnych zarysach pewien plan, który nie jest zupełnie nowym i być może najlepszym się nie okaże i udoskonalenia będzie wymagał, lub poda ktoś zgoła co innego, lepszego, ale w każdym razie już to sprawi mi zadowolenie, gdy w tym kierunku tak ważnym dla gospodarstwa coś robić się będzie.

Bez pomocy rządu nic poważniejszego zrobić tu się nie da, gdyż plan wymaga wkładu, i to wobec dziś panujących stosunków dość znacznego. By intenzywnie rozszerzać chów świń w wyniszczonych wojną województwach, potrzebną jest znaczniejsza ilość odpowiednich macior i knurów, oraz ochrona tychże przed bezmyślnem sprzedawaniem ich na rzeź.

Gromadzeniem pierwszego materjału hodowlanego powinny zająć się zorganizowane w tym celu towarzystwa lub zakłady, ewentualnie zobowiązani do tego przedsiębiorcy. Upełnomocnieni przez nich ludzie kupują na koszt rządu w większej ilości (n. p. po 250 sztuk na jedno przedsiębiorstwo) pierwszy materyał hodowlany i przejmują go na własność i wychów na własny koszt pod warunkiem, że bezpłatnie zwrócą na rzecz rządu za każdą otrzymaną sztukę po jednej najpiękniejszej loszce 6 miesięcznej z pierwszego miotu — a wszystkie inne loszki, jak i wybrane knurki, tak z tego miotu jak i następnych w ciągu lat trzech, sprzedają wedle wskazówek lustratorów, przez rząd w tym celu upełnomocnionych. Najracjonalniej byłoby, aby wszystkie loszki i knurki zakwalifikowane jako rozpłodowe zakupił rząd i wraz z należnymi mu tytułem rekompensaty loszkami rozdał za darmo chętnym gospodarzom pod warunkiem, że przeznaczą je u siebie na maciory i nie sprzedadzą ich wcześniej, jak n. p. do czterech i pół roku życia. Po upływie umówionego terminu hodowca-gospodarz rozporządzałby maciorą dowolnie; w zamian zaś za otrzymaną świnkę ma dać z pierwszego miotu jedną najpiękniejszą 6 miesięczną świnkę tej samej wagi, jakiej była otrzymana przez niego. Owe odebrane od gospodarzy z pierwszego miotu loszki oddaje się na podobnych warunkach innym gospodarzom i t. d. i w ten sposób stwarza się łańcuch posiadający zawsze określoną wartość dla przedsiębiorstwa, względnie rządu, który łożył na ten cel potrzebne fundusze, a równocześnie zyskuje się w niedługim czasie wielką ilość macior, chronionych zobowiązaniem przed daniem ich pod nóż, a co najważniejsze, wnet doszłoby się nietylko do przedwojennego, ale nawet większego bogactwa świń u nas, niż to było przed wojną.

Wyżej wymienionych centralnych stajen rozpłodowych należałoby urządzić po kilka w każdem zniszczonem województwie.

Nieco trudniejszą byłaby sprawa z knurami. One musiałyby być oddawane pod innymi warunkami, niż loszki, by hodowcy utrzymanie ich do umówionego terminu i dopuszczanie opłaciło się. Oddawaćby je wypadało po połowie, a nawet może po $^1/_4$ części ich wartości, pod warunkiem, że będą trzymane do wieku 4 lat, a za dopuszczenie do nich hodowca pobierałby wyznaczoną mu niską zapłatę. Knur stawałby się własnością hodowcy po upływie umową określonego terminu.

Powyższy projekt rozpowszechniania chronionych umową macior rozpłodowych dałby się przeprowadzić

---

ralnie z papieru, znajduje się w Ossolineum lwowskiem. Czcigodny prałat, który nas oprowadzał, z przejęciem i znawstwem tłumaczył to, cośmy oglądali. Historyczne groby św. Wojciecha i królowej Dąbrówki przypominały zaranie naszych dziejów, wobec ich obecnego, daj Boże, południa. Artystyczny grobowiec arcybiskupa Oleśnickiego, dłuta Wita Stwosza, a w skarbcu szczególnie złote kielichy o tak misternej robocie, że zdawały się być jakiemś marzeniem, cudowną sztuką kunsztmistrza w złoto ujętem, wprawiły nas w zachwyt niekłamany. A dalej, dzięki samochodom, w godzinę potem, ze szczytu prastaraj „Mysiej wieży“ podziwialiśmy rozległy widok na podługowate, kręte jezioro Gopło i na »grzeczne, ale nowoczesne« miasteczko Kruświcę, nad którą panują kominy dużej cukrowni.

A wreszcie Toruń. Spacer piechotą przez długi most na Wiśle, która tu uregulowana robi wrażenie siły dużej, ale juz przez ludzi ujarzmionej, o czem też świadczą liczne galary przy brzegu i kilka holowniczych parowców. Toć to nasz korytarz do morza, do tego wielkoświatowego oddechu, o którem państwo każde marzy. Najwięcej mnie zawsze radośnie zadziwia, gdy widzę polskich marynarzy, a tu już przecie widać i polską flotylę. Spacer dwugodzinny przez miasto, ten prastary, z XIII. wieku gród krzyżacki, do iluż prowadzi dawnych zabytków! Kościół Panny Maryi, wystawiony w XIII. wieku przez zakon Franciszkanów w pierwszych niemal latach istnienia miasta, a jednak jak okazały! Kościół św. Jana, kościół św. Jakóba, krzywa wieża, Dansker, Junkerhof, tyle pięknych dwu i trzyoknowych starych kamienic wyliczam tylko, aby móc powiedzieć, że ciekawe i miłe miasto Toruń samo jedno jest warte specjalnej wycieczki.

Wybacz Redakcjo *Rolnika* tę przydługą dygresję od tematów tobie właściwych! Ale w tobie bije polskie serce i ono zrozumie, że do całości polskiego poczucia nie wystarczy tylko rolnictwo i przemysł. I ten trzeci ton jeszcze, nadziemski, przemówił do nas w Wielkopolsce bardzo wyraźnie i wraz z tamtymi stworzył całość bardzo potężnego wrażenia. Widząc do jakich wyników dochodzi polski umysł i polska praca, nabraliśmy otuchy na przyszłość, ochoty do prowadzenia naszej własnej walki, z wiarą w jej skuteczność, wzmocniło się w nas przekonanie, że »Polska to wielka rzecz« !

W imieniu uczestników wycieczki niech mi wolno będzie złożyć serdeczne podziękowanie jej inicjatorom, wszystkim tym, którzy nam ją ułatwiali i niestrudzonem objaśnianiem przyczynili się do jej tak dla nas obfitych wyników, wreszcie wszystkim tym, którzy prawdziwie wielkopolską gościnnością w swoich domach dali nam niezapomniane chwile miłego odpoczynku i nabrania świeżych sił do dalszej wędrówki po ich wspaniałej dzielnicy.

---

w nieco prostszej i łatwiejszej formie, a mianowicie przez ominięcie owych centrali rozpłodowych, a to przez oddawanie zakupionego pierwszego materjału rozpłodowego wprost gospodarzom-hodowcom na tych samych warunkach, na jakich miałyby być oddane centralom. Ale w tym wypadku zachodziłyby pewne niedogodności. Po pierwsze, gospodarz-hodowca byłby zawiele krępowany, a to mogłoby odstraszać od brania loszek na wychów; po drugie, kontrola ścisła byłaby ze względu na rozrzucenie mieszkań dużej ilości hodowców dosyć trudna i kosztowna, co redukuje się do minimum, gdy większa ilość macior rozpłodowych, mających służyć przez cały termin umówiony do produkcji loszek rozpłodowych, a skutkiem tego mających być pod ściślejszą kontrolą, znajduje się w jednem miejscu.

Co prawda możnaby opuścić ten warunek, by maciory pierwsze przez cały termin umówiony tylko materjał rozpłodowy dostarczały, ale w takim razie połowicznie sprawę się załatwia, gdyż umową chronionych łańcuchów rozpłodowych nie przybywałoby, ale istniałoby ich tyle, ileby się macior na początku zakupiło, gdy tymczasem przez założenie centrali już w samem tworzeniu ich nakłada się obowiązek do tworzenia coraz to nowych linji rozpłodowych.

Proponowałbym przeto zakładanie centrali rozpłodowych, tem bardziej, że możnaby je do pewnego stopnia tak zorganizować, by rząd nic względnie nie wiele do tej akcji dokładał, a to z tego powodu, że każdy otrzymujący loszkę ma zwrócić taką samą i ta jest własnością rządu, który w danym razie może ją sprzedać i swój kapitał wycofać. A owa dobroczynna, główna rola rządu polegałaby na tem, że wziąłby w swe ręce inicjatywę akcji i użyczył odpowiedniego kredytu chętnym przedsiębiorstwom.

JERZY TURNAU.

Ulepszanie i hodowla zbóż.

Rozdział IV.

Technika wykonania zabiegów hodowlanych i prowadzenia zapisków.

Uszlachetnianie drogą salekcji masowej.

(Ciąg dalszy).

1. Najprostszy sposób wyboru masowego jest następujący:

Postanowiwszy, jaki typ roślin chcemy w odmianie utrzymać (względnie wyodrębnić, odosobnić), zrywamy kilkanaście takich kłosów i rozdajemy je na okaz odpowiednio uzdolnionym robotnikom, którzy pod dozorem inteligentnego kierownika, wedle wzoru zrywają podobne kłosy. Pożądane jest, aby przy zrywaniu kłosów zwracać uwagę nietylko na kłosy, lecz i na inne części rośliny, t. j. na słomę, jej długość, grubość, zdrowotność, (brak rdzy), także na stopień rozkrzewienia — słowem na cechy podane w poprzednim rozdziale. Trzeba więc do wyboru kłosów używać robotników inteligentnych i wybór ten powierzać sumiennemu dozorcy. Najlepiej zrywać kłosy na pniu, przed, a raczej (aby deptaniem szkody nie zrobić) podczas żniwa. Mniej dobre jest wybieranie kłosów z rozstawionych w polu snopów, gdyż w skupieniu już trudniej rozeznać kłosy i rośliny wymaganej jakości, a wcale już nie można ocenić długości słomy, stopnia rozkrzewienia i t. d. Jeszcze mniej pomyślne wyniki osiągniemy przy wyborze w stodole, gdzie o rozeznanie jeszcze trudniej w braku światła, po zleżeniu się i zmierzwieniu źdźbeł. Zebrane kłosy kładziemy na stole (do szczegółowego badania najlepiej nadają się stoły wygładzone, pomalowane czarno) poddając je przeglądowi, przy którym odrzucamy kłosy mniej typowe, gorsze. Pozostałe kłosy wymłacamy, a ziarno, po należytem odsortowaniu wysadzamy lub wysiewamy w szkółce. (O sposobie zakładania szkółek napiszemy później).

Sposób ten można uważać za pożyteczny, o ile nie chodzi w ścisłem znaczeniu o ulepszenie odmiany (spotęgowanie plenności, odporności), lecz tylko o ulepszenie drogą pośrednią przez utrzymanie plennej odmiany w swoim typie, względnie przez morfologiczne oddzielenie roślin o kłosach, o których wiemy z doświadczenia, że w danych warunkach najlepiej plonują.

Pisaliśmy zresztą o tem już przy ogólnych zasadach ulepszania.

Oczywista, że nieumiejętny wybór mógłby łatwo zepsuć, obniżyć plenność. Gdyby n. p. komuś się wydawało, że najplenniejsze są kłosy najdłuższe a luźne, i takie kłosy wybierał z pszenicy zbitokłosej o kłosach krótkich (co właśnie stanowi o plenności danej odmiany), to w niedługim czasie plenność odmiany obniżyłaby się. Łatwiej przy masowej selekcji przez nieumiejętność obniżyć przymioty odmiany, niż przy masowym, chociażby umiejętnym doborze kłosów przymioty te spotęgować.

Największe znaczenie ma dopiero co opisany sposób w kierunku zwalczania niektórych zakaźnych chorób, jak śnieć, sporysz, przez łatwe stosunkowo wyodrębnienie zdrowych kłosów. W każdym razie stosujemy go w wypadkach, gdy zaczynamy pracę selekcyjną zboża niejednolitego, o wielorakich typach kłosów.

2. Ulepszenie opisanego sposobu polega na podziale wybranego materjału kłosów na dwie klasy. Po odrzuceniu kłosów niewłaściwych (jak poprzednio), poddajemy pozostałe kłosy dokładniejszemu przeglądowi i oddzielamy najlepsze od dobrych. Tych „najlepszych", najwięcej typowych, odpowiadających ze wszech miar zamierzonemu celowi, wybierzemy stosunkowo niewielką ilość i nazwiemy ziarno z nich wykruszone „superelitą", podczas gdy pozostałe „dobre" kłosy wymłacamy osobno i zasiejemy osobno, jako elitę. Superelitę wysadzamy ręcznie, w małej szkółce. Gdy wysadzone ziarno wyda nowe rośliny, wówczas, po wykształceniu kłosów, wszelako (szczególnie to ważne u wiatropylnego żyta) przed zapyleniem, badamy kształt i inne cechy kłosów superelity, poczem przez urywanie lub (lepiej) odcinanie nożyczkami usuwamy wszystkie kłosy nietypowe, wadliwe. — W ten sposób zbieramy potomstwo z najlepszych kłosów, które rozmnażamy dalej. Pozostałe od superelity kłosy, t. zw. elitę (jak dopiero co napisaliśmy), wysiewamy siewnikiem rzędowym, a zbiór z niej używamy na dalszy zasiew lub na sprzedaż.

Pierwszy odsiew z superelity nazywamy także „elitą", zaś odsiew z elity „pierwszym odsiewem elity".

Jeżeli tym sposobem chcemy dążyć stale do utrzymania typu, względnie do ulepszenia odmiany, to nie

poprzestaniemy na wyżej opisanym jednorazowym wyborze, lecz prowadzimy go tak samo dalej, corocznie wybierając kłosy, corocznie oddzielając i wysiewając najlepsze (superelitę) i dobre (elitę).

Czy wybierać kłosy wyrosłe z superelity, czy z elity? Można z superelity. Praktyczniej jednak będzie wybierać je z elity, aby superelitę nie uszczuplać o wybrane kłosy i skutkiem tego szybciej ją rozmnożyć. Szematycznie więc tak przedstawiać się będzie opisana tu ulepszona masowa selekcja: [1])

I-rok	A. (ręcznie wysadzona) superalita. †	B. (wysiana) elita. *		
II rok	A. (B) superelita z B* *	B. A. odsiew superelity A. czyli elita. †	B_1. odsiew elity. *	
III-rok	A. (BA) superlita z BA † †	B. A. (B) odsiew superlity A (B) czyli elita. * *	B_1 A. odsiew elity. †	B_2 nasienie »oryginalne«, (wzgl. »ulepszone). *
IV-rok	A. (B.A.) (B) superelita z B. A. (B).	B. A (BA) odsiew superelity A (BA) czyli elita. † †	B_1 A (B) odsiew elity.	B_2 A. nasienie oryginalne (wzg. ulepsz. †
V-rok	I t. d.	I t. d.	B_1 A. (BA) odsiew elity. † †	B_2 A (B) nasienłe oryginalne (wzg. ulepsz.) * *
VI-rok	»	»	»	B_2 A (BA) nasienie oryginalne (wzgl. ulepszone). † †

Oczywiście, że w razie obfitego wyboru kłosów już nasienie z pierwszego odsiewu elity (B_1 i t d.) może się nazywać „nasieniem oryginalnem“, jeżeli go posiadamy w ilości sprzedażnej. Zazwyczaj tak obfity wybór kłosów przy masowej selekcji byłby połączony z niedbałym dozorem i obniżyłby wartość superelity, względnie elity; to też zwykle dopiero trzecie pokolenie superelity sprzedajemy jako „nasienie oryginalne“ (jeżeli masową selekcją stworzyliśmy odmianę o innym, albo czystym, ustalonym typie), względnie jako nasienie „ulepszone“ (jeżeli tylko chodziło o przeszkodzenie wyrodzenia się za pomocą masowej selekcji).

U zbóż samozapylających (pszenicy, owsa, jęczmienia) możemy szkółki superelity, elity i jej odsiewów zasiewać obok siebie, oddzielając je pasami innego zboża lub bobiku i t. p. Przy wiatropylnem życie z wielką ścisłością trzeba przeszkadzać wzajemnemu zapylaniu superelity z elitą i jej odsiewami, albowiem wszak chcemy „ulepszyć“ drogą wyodrębniania zawsze lepszych roślin, a w zasadzie superelita lepszą jest od elity, elita od odsiewu, odsiew od oryginalnego nasienia i t. d. W tym celu każdą grupę (superelitę — elitę — odsiew — oryginalne) zasiewać musimy w oddzielnych polach i zdala od pól obcych (odległość od obcego żyta musi wynosić conajmniej 300 m). Mniejsze grupy (superelitę— elitę) możemy zasiewać w tym samym łanie, lecz w należytej (conajmniej 200 m) odległości. Najpraktyczniej zakładać takie szkółki dla żyta wśród łanu pszenicy, owsa lub strączkowych. Widzimy więc, że przy celowo prowadzonej masowej selekcji żyta potrzeba wiele zabiegów dla przeszkodzenia niepożądanemu zapyleniu. O ileż więcej przy hodowli rodowodowej żyta, którą później opiszemy!

[1]) Pochodzenie nasienia oryginalnego z pierwszej superality i t. d. oznaczone jest krzyżykiem (†) jedną lub dwoma (**) gwiazdami.

Celem zbadania, czy praca ulepszająca przy masowej selekcji jest istotnie ulepszeniem, czy raczej nie zmniejszamy plenności przez nieumiejętny dobór, k o n i e c z n e s ą p r ó b y p o r ó w n a w c z e. W tym celu zasiewamy małą część elity lub odsiewu tejże (nasienia oryginalnego) obok pierwotnego nasienia, którego ulepszeniem zajęliśmy się. Czynimy to na sposób podany w rozdziale III.

3. Jeszcze wyższym i lepszym stopniem masowej selekcji jest wybór n i e s a m y c h k ł o s ó w t y l k o, l e c z c a ł y c h r o ś l i n. Wprawdzie i przy wyborze kłosów trzeba zwracać uwagę na słomę i t. d., lecz niepodobna tak sumiennie i dokładnie wybrać same tylko najwłaściwsze rośliny, jeżeli ich nie możemy oglądać w całości.

Przy tym sposobie wyrywamy więc wraz z korzeniami rośliny, które za najlepsze uważamy. Po wyrwaniu wiążemy w snopki. W domu (w pracowni) poddajemy je dokładniejszemu badaniu, kładąc na stole odpowiedniej szerokości, o desce nieco pochylonej, zaopatrzonej u dołu w listewkę (służącą za podporę, podstawę dla korzeni roślin) i pomalowanej na czarno dla lepszego odznaczania się roślin. Kładziemy rośliny na tym stole obok siebie i badamy, czy długość słomy, ilość kolanek, długość dolnego międzywięźla i t. p., odpowiadają wymaganiom. Wadliwe rośliny odrzucamy zupełnie, najlepsze odkładamy osobno i ziarno z nich wysiewamy jako „superelitę“, pośrednie służą na wysiew „elity“. Dalsze postępowanie jest takie same, jak pod 2.

* * *

Przy wyborze kłosów, względnie roślin, zawsze winniśmy pamiętać o tem, o czem już wspominaliśmy, że przypadkowe cechy (modyfikacje) są niedziedziczne, że przeto przypadkowo dorodne kłosy, przypadkowo wybujała i zgrubiała słoma, nie nadają się do wyboru, gdyż rośliny z nich pochodzące z reguły nie odziedziczą tych przymiotów.

Przy hodowli rodowodowej, przy której porównujemy zalety i wady potomstwa poszczególnych roślin, wybór takich chwiejnych, wybujałych roślin mniej jest niebezpieczny, albowiem ich wady okażą się zaraz w następnym roku i wówczas te wadliwe rody odrzucimy. Przy selekcji masowej, gdybyśmy starannie nie unikali onych wybujałości, łudzilibyśmy się, iż zdążamy do celu, gdy w istocie mogłoby nawet nastąpić pogorszenie przymiotów przez gromadzenie osobników bardziej wymagających co do nawożenia i t. p. Wspominaliśmy już jaki zawód w tym względzie spotkał dawniejszych hodowców.

Przy selekcji wogóle, a przy masowej w szczególności trzeba wybierać najdorodniejsze i najbardziej typowe rośliny, lecz wyrosłe w zupełnie zwykłych a nawet o i l e m o ż n o ś c i w n i e k o r z y s t n y c h w a r u n k a c h, bo są one cenne dlatego, że dały dowód, iż nawet wśród niesprzyjających okoliczności zdołały dobrze plonować. Stąd wysnuć możemy następujące wskazówki przy doborze roślin, które na tym miejscu odnosimy do selekcji masowej, lecz mają one znaczenie przy wyborze roślin matecznych wogóle, a więc i przy doborze osobniczym, przy hodowli rodowodowej:

1. Pole, z którego wybieramy rośliny, znajdować się winno w położeuiu otwartem, niezbyt chronionem przed wiatrem i mrozem. Rośliny, które mimo oddziaływania mrozów względnie wichrów i burzy dobrze się im oparły, dały poniekąd dowód odporności.

2. Z tego samego powodu trzeba wybierać z pola niezbyt obficie nawożonego, aby wybrane rośliny nie były niejako sztucznie „utuczone“.

3. Nie można wybierać z łanu położonego deszczami. Szkółki elit zasiewamy przeto w polu nie obficie nawożonem. Zwłaszcza unikać trzeba nawożenia azotem. Najlepiej zakładać szkółki po okopowych (ziemniakach, burakach) i obficie dawać nawozy potasowe, zasiewać zboże niezbyt gęsto (w rzędy 18—22 cm odległe, motyczone) co wszystko chroni przed wyleganiem;

4. Nigdy nie zrywać kłosów (wzgl. nie wybierać roślin matecznych) z roślin brzeżnych lub stojących w odosobnieniu, albowiem mają one zwykle jako cechy przypadkowe, niedzidziczne, niezwykle wielkie kłosy i grubszą słomę. Jak unikać powstawania brzeżnych roślin przy zakładaniu szkółek, podamy w dalszym ciągu;

5. Nie wybierać roślin z pola mocno dotkniętego chorobami, zwłaszcza dotyczy to rdzy, a w jeszcze wyższym stopniu — główni. Głównia, jak wiadomo, zaraża nasiona na pniu przez rozpylanie zarodników z sąsiednich roślin, przeto ziarno pochodzące z pola dotkniętego głównią jest zwykle zarażone tą chorobą, mimo, iż gołem okiem tego poznać nie można. Gdybyśmy z jakichkolwiek przyczyn byli zmuszeni użyć nasienia wzgl. roślin matecznych z pola zarażonego głównią, trzeba je poddać odkażeniu przez moczenie najprzód w zimnej, potem w gorącej (50°) wodzie, jak to szczegółowo na innem miejscu podaliśmy. Lepiej wszakże będzie zaniechać wyboru superelity z pola dotkniętego głównią.

Nadmienić jeszcze trzeba, że wybrane kłosy (wzgl. rośliny) muszą być przed wymłotem (wykruszeniem ziarna) starannie wysuszone przez rozścielanie lub rozwieszanie na poddaszach. Gdybyśmy zaniechali tej czynności, osiągnęlibyśmy ziarno stęchłe, źle kiełkujące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości bieżące.

† **Henryk Kaliński**. Dnia 4. stycznia 1922 zmarł w Narolu po długich i ciężkich cierpieniach śp. Henryk Kaliński, administrator dóbr Narol, któremi zarządzał przez 40 lat. Skromny w życiu aż do zaparcia się siebie, znachodził swą rozkosz życia jedynie w cichej, niestrudzonej pracy rolnika zamiłowanego w swym zawodzie. Ponadto, mając wygórowane poczucie obowiązków obywatelskich, nie uchylał się od żadnych czynności honorowych i obowiązków, o ile tylko miały one na celu jakiś czyn społeczny. Nie zbierał laurów za życia. Jego żmudna i niestrudzona praca, która pozwoliła mu dać wychowanie i wykształcenie dla ośmiorga dzieci, jako zapewnienie ich bytu, była jedyną nagrodą, jaką w ostatkach życia mógł oglądać. Lecz, jak zjednał sobie serca podwładnych i tych, z którymi zżył się, a którzy pod Jego bokiem przeżyli czasy dzieciństwa, lat dojrzałych i starości, zaświadczył może najwspanialszy w swoim rodzaju Jego pogrzeb na wsi, okazane współczucie dla stroskanej pozostałej rodziny i ostatnia usługa Zmarłemu. Obok szeregu szczerych wyrazów smutku i współczucia bliższych i dalszych przyjaciół, Rada miasta Narola, ta sama, która w roku 1901 nadała Zmarłemu obywatelstwo honorowe miasta Narola, nadesłała nieutulonej w żalu rodzinie odpis uchwały z wyrazami kondolencji, przyjętej z wdzięcznością przez pozostałą rodzinę ś. p. Zmarłego męża i ojca.

Wieść o śmierci ś. p. Henryka Kalińskiego przyjęta była przez służbę folwarczną i włościan niekłamanym i szczerym wybuchem płaczu. Służba folwarczna zaprotestowała przeciw wiezieniu ciała karawanem na miejsce spoczynku, lecz ofiarowała się nieść ciało na barkach własnych z domu na cmentarz odległy na 3 km. Cichy, nabożny uroczysty i potężny wielotysięcznym udziałem włościan — przyjaciół Zmarłego — pochód pogrzebowy, prowadzony przez szczerych, wieloletnich przyjaciół Zmarłego, księży okolicznych: ks. kanonika Jana Niemczyka, proboszcza z Narola, ks. kanonika Jana Stojaka, proboszcza z Płazowa i ks. Ludwika Drozdowskiego, administratora parafii Lipsko, był obrazem cichego, pobożnego, poważnego i potężnego pracą życia Zmarłego wśród tych przyjaciół, którzy oddawali Mu ostatnią posługę. Żadna mowa nie zakłóciła tego wspaniałego, uroczystego nastroju. Nikt nie odważył się użyć słów krasomówczych wobec tego szczerego, w chrześcijańskich uczuciach prostego i w żmudnej, uczciwej pracy cichego życia, jakie ś. p. Zmarły wśród niejednych kolców dla siebie przepędził. Zbyt znanym był, zbyt ceniony i zbyt kochanym przez uczestników pogrzebu, by jakiekolwiek słowa pożegnalne mogły zamącić wewnętrzne uczucia szczerego smutku.

Pismo nasze traci w Zmarłym dzielnego współpracownika, który zwykł był dzielić się swemi cennemi spostrzeżeniami w zawodzie rolnika-obywatela z kolegami po pługu za pośrednictwem naszego organu.

Cześć Jego pamięci!

Komisje dla ustalenia cen produktów rolnych. Przy Izbie handlowej we Lwowie powołano do życia kilka komisji cennikowych, których zadaniem jest perjodyczne ustalanie hurtownych cen, płaconych za dany produkt na terenie 3 wschodnich województw małopolskich.

Z dniem 1. stycznia br. rozpoczęły swe czynności komisje cennikowe dla ustalenia cen produktów rolnych i ich przetworów, oraz cen płaconych za bydło, trzodę chlewną i przetwory zwierzęce, które to komisje schodzą się na posiedzenia każdego tygodnia w sobotę i opracowują materjał za ubiegający tydzień.

Uznając doniosłe znaczenie wyników tych prac dla zorjentowania szerokiego ogółu rolników o konjunkturze targu rolniczego, Komitet Tow. Gospodarskiego wziął czynny udział w zorganizowaniu wspomnianych dwóch komisji, delegując do nich pp. Dr. Marjana Lisowieckiego i dyrektora Wacława Konderskiego, nadto pomieszczać będzie stale notowania komisji dla produktów zbożowych, bydła i trzody chlewnej na łamach *Rolnika*.

Częściowe zniesienie moratorjum w okręgu lwowskiego Sądu apelacyjnego. Rozporządzeniem Rady ministrów z dnia 21. grudnia 1921, *Dz. u. R. P.* Nr. 106, zniesiono częściowo moratorjum dla roszczeń prywatno-prawnych w okręgu lwowskiego Sądu apelacyjnego. Przedwojenne zobowiązania pieniężne, o ile przekraczają kwotę 2.000 Mk, pretensje wekslowe i czekowe spłacone być mają w dwóch równych ratach w marcu i czerwcu 1922 r. wraz z należnemi od tych rat odsetkami. Przy drugiej racie są spłacalne wszystkie należytości uboczne. Pretensje poniżej 2.000 Mk należy spłacić w całości w marcu b. r. W razie nieuiszczenia pierwszej raty w terminie płatności, płatną staje się natychmiast cała wierzytelność. Przy wekslach i czekach musi być wniesiony protest w ciągu 30 dni po terminie płatności. Zwłoka tych dłużników rozpoczyna się po upływie 10 dni od dnia dokonanego zawiadomienia. O ile w ciągu 10 dni zapłacą pierwszą ratę, wolno im drugą ratę uiścić w terminie czerwcowym. Pretensje wekslowe moratoryjne przedawniają się w sześciu miesiącach. Dla pretensji z rachunku bieżącego, książeczek wkładkowych, kwitów kasowych i t. d. kończy się moratorjum już z dniem 1. stycznia b. r.

Moratorjum nie zostało zniesione w stosunku do osób wojskowych, powracających do stanu cywilnego, jeńców i zakładników. Tak samo utrzymane zostało w mocy prawo dłużnika żądania moratorjum sędziowskiego odnośnie do zobowiązań wszelkiego rodzaju. Moratorjum sędziowskie może być udzielonem najdalej po koniec r. 1922. Moratorjum sądowe udzielone poprzednio do 31. grudnia 1921 przedłuża się obecnie automatycznie na czas do 30. czerwca 1922, może być jednak na wniosek wierzyciela przez sąd uchylone, jeżeli stan majątkowy dłużnika dozna poprawy.

Międzynarodowy jarmark w Utrechcie (w Holandji) odbędzie się w czasie od 21. lutego do 3 marca 1922 br. Oddział rotterdamski Banku przemysłowców w Poznaniu zarezerwował sobie miejsce na tym targu, zamierzając zorganizować wy-

stawę próbek i wzorów towarów polskich, aby poinformować zagranicę o rodzaju i rozmiarach produkcji i bogactw naturalnych Polski i przyczynić się w ten sposób do nawiązania i zacieśnienia stosunków handlowych Polski z zagranicą, w pierwszym rzędzie z Holandją.

W tym celu zaprasza Bank wspomniany firmy polskie do wzięcia udziału w tym targu.

Wzory i próbki wszelkich towarów polskich, nawet takich, które nie nadają się do eksportu, lub które chwilowo nie są przeznaczone na wywóz, jak również sprawozdania roczne, tablice statystyczne, fotografje fabryk i produktów, cenniki ilustrowane, plakaty reklamowe i t. p. należy przesłać jak najwcześniej, najdalej do dnia 5. lutego 1922 r., pod adresem Polskiego Banku komisowego w Poznaniu (ul. Gwarna 19), który zajmuje się zbiorową przesyłką wzorów do Utrechtu. Koszta przesyłki z Poznaniu do Utrechtu i koszta wystawy przejmuje Bank przemysłowców na siebie.

Również podobny jarmark ma się odbyć w Bercelonie, w czasie od 15 do 25 marca b. r. Zgłoszenia przyjmuje Poselstwo polskie w Madrycie.

W sprawie nasienia jarego. Po raz pierwszy od lat kilku stajemy obecnie wobec normalniejszej wiosny. Dość już poważne obsiewy ostatnie, również jak niezłe zbiory zbóż jarych sprawiły, że mamy po gospodarstwach pewne ilości nasienia. Nie będzie też w zbliżającej się kampanji takiego rozpaczliwego poszukiwania za ziarnem, jak dotychczas, a wskutek tego będzie można i na czas nasienie otrzymać i nad jakością się zastanowić.

Przygotowania do sezonu obecnego powinny być prowadzone pod hasłem używania do siewu wyłącznie nasienia o pełnej wartości. W tym też kierunku organizuje dostawy Bank rolniczy w ścisłem porozumieniu z Sekcją nasienną. Obecnie, celem uzyskania należytego materjału informacyjnego, rozsyła Bank do rolników kwestjonarjusz z prośbą o zapodanie, ile i jakiego nasienia potrzebowałoby dane gospodarstwo na wiosnę.

Popyt na dobry materjał do siewu będzie niewątpliwie znaczny, każdy bowiem, kto zmuszony był dotąd obsiewać się często ladajaką zbieraniną, obecnie, uruchomiwszy warsztat pracy, zechce dojść do dobrego ziarna, ażeby wyprodukować nasienie o pełnej wartości i wyzwolić się od posiadanej marnoty.

Jest to pod względem gospodarczym wskazanie tem ważniejszem, iż wobec oczekiwanej na nadchodzącą kampanję zniżki cen ziemiopłodów, podniesienie poziomu produkcji staje się ponownie u nas kwestją palącą i stanowić będzie o losach niejednego gospodarstwa.

Ze Związku Dublańczyków. Na ostatniem walnem zebraniu członków tegoż związku zapadła między innemi uchwała, by prezydjum poczyniło starania w kierunku przyznania ukończonym Dublańczykom, posiadającym prócz dyplomu z egzaminu głównego świadectwo egzaminu dojrzałości, tytułu inżyniera. Odnośnie do powyższego winni wszyscy ukończeni Dublańczycy zgłosić się pisemnie do Prezydjum Związku (Lwów, ul. Kopernika l. 20), podając daty zdania egzaminu dojrzałości, oraz głównego. Wobec ważności i pilności tej sprawy, należy wezwaniu powyższemu natychmiast uczynić zadość.

Wyższe kursa ziemiańskie. Egzamin główny W. K. Z. we Lwowie odbędzie się w obecności komisarza rządowego Ministerstwa rolnictwa w połowie lutego b. r., a mianowicie egzamin pisemny 14 lutego, ustny w dniu 16 i 17 lutego. Bliższe wiadomości w Sekretarjacie W. K. Z. przy ulicy Kopernika 20.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Odpowiedź na pytanie 13/1921. (Kiedy i jak wykonywać nawodnienie łąk?)

Gdy dotychczas żaden z doświadczonych fachowców na to pytanie nie udzielił odpowiedzi, pozwalam sobie parę słów w tej sprawie napisać.

Część łąk nawadnianych przez zalew można bez obawy zacząć nawadniać w pierwszej połowie marca w zachodniej, a w drugiej połowie marca we wschodniej Małopolsce. W każdym razie należy uważać, aby woda dłużej jak 5—6 dni nie stała na łące. Po obeschnięciu łąki można zalewy powtarzać, jednakowoż nie częściej, niż co 3 tygodnie, aż do sianokosów. W trzy tygodnie po sianokosach, gdy końce ździebeł i liści ściętych uschną, można zalewy zacząć znów powtarzać aż do jesieni. Jeżeli łąki są kwaśne, mogą zalewy trwać dłużej bez obawy wygubienia roślinności. Na części łąk podtapianej należy stale utrzymywać zwierciadło wody w rowach 60—80 cm pod terenem. Zresztą trudno dać na to pytanie wyczerpującą odpowiedź, bo dużo zależy od temperatury wody, od zawartości części organicznych i soli mineralnych w wodzie, od tego, czy lato jest suche czy mokre, wreszcie od tego, jakie są urządzenia do osuszanie łąk.

Jeżeli urządzenie na łąkach jest tego rodzaju, że różne ich części można nawadniać w różnych częściach niezależnie od siebie, to do najkorzystniejszego wyniku można dojść drogą doświadczeń.

Inż. Teofil Wszelaczyński.

Odpowiedź na pytanie 14/1921. (Gdzie możnaby nabyć oś do wytrzęsaczy młocarni pochodzenia węgierskiego?).

Fabryki niechętnie wykonują naprawy i nowe części obcych maszyn. Zwłaszcza w różnych kierunkach powyginana oś do wytrzęsaczy wymaga sumiennego i starannego robotnika, o których u nas obecnie tak trudno. Najlepiej byłoby zwrócic się do firmy, która dany garnitur młocarniany dostawiła, a ta znalazłaby zapewne sposób dostarczenia nowej osi. Możnaby również odnieść się do jakiejś firmy spedycyjnej, n. p. Mendelsohna w Krakowie, z zapytaniem w tej sprawie, a gdyby te starania nie zostały pomyślnym skutkiem uwieńczone, poszukać takiej osi u handlarzy starych maszyn. Podpisany często zaopatrywał się w różne części składowe do różnych maszyn u handlarza starzyzny Jakóba Hechla w Dobromilu.

Ferdynand Miller.

Odpowiedź na pytanie 15/1921. (W jaki sposób oddzielić nasienie babki od koniczyny?)

Nasienie babki można na odpowiednych sitach od nasienia koniczyny oddzielić. W pośledniej koniczynie pozostanie zawsze nasienie babki. Mięszaninę tę, po silnem sparzeniu, można skarmić drobiem, względnie, po wysuszeniu, zemleć na osypkę.

Ferdynand Miller.

Wieści z prowincyi.

Z powiatu stanisławowskiego.

Jednym z najbardziej zniszczonych wojną warsztatów pracy i użyteczności publicznej w tutejszym powiecie jest rolnictwo. Właściciele małych i wielkich gospodarstw dźwigali je dotychczas wielokrotnie, niestety zawsze ze znikomym skutkiem, bo powtarzające się co roku różne inwazje rujnowały te gospodarstwa gruntownie tak, że wszelkie wkłady szły na marne, wyczerpując równocześnie całkowicie fundusze tak własne, jak i pożyczane.

Jakie niezmierne szkody czyniły tutejszemu powiatowi inwazje, ilustruje najazd w 1919 r. Petlurowców i bolszewików, którzy zrabowali:

W gminach:

koni	238	sztuk, wartości	7,146.000 Mk
bydła	219	„ „	7,665.000 „
trzody	58	„ „	296.000 „
wozów	233	„ „	2,330.000 „
zboża	4,945 q	„ „	4,945.000 „
paszy	19,700	„ „	312.600 „
		Razem	22,694.600 Mk

Na obszarach dworskich:

koni	162	sztuk, wartości	.	8,100.000 Mk
bydła	138	" "	.	4,270.000 "
trzody	298	" "	.	2,930.000 "
wozów	302	" "	.	3,510.000 "
zboża	11.826	q "	.	11,826.000 "
paszy	35.508	" "	.	5,331.000 "
		Razem	.	35,967 000 Mk

czyli ogółem 58,661.600 Mk.

Mimo niepowodzeń, rolnicy nie ustawali w pracy, dzięki czemu rolnictwo w powiecie tutejszym przedstawia się dzisiaj nienajgorzej. Wielotysięczne morgi ugorów, poryte rozlicznymi rowami, zmniejszyły się znacznie, co przywróciło kulturze rolnej większe obszary, zapewniając tem samem dostateczną produkcję, a wykluczając brak ziemiopłodów koniecznych do wyżywienia ludności powiatu.

W żmudnej tej pracy pomagał interesowanym wydatnie Inspektorat okręgowy pomocy rolnej, udzielając pożyczek bezprocentowych i odłogowych, oraz dostarczając na kredyt koni, bydła, narzędzi rolniczych i nasienia zbóż ozimych i jarych.

Pomoc ta była istotnie poważną, o czem świadczy fakt, że w jednym tylko roku ubiegłym doszła cyfry 60 miljonów marek. To też dzięki temu, na ogólny obszar roli w powiecie 53.000 morgów, zostało obecnie zaledwie około 10.000 morgów ugorów, które w roku przyszłym stanowczo się zmniejszą conajmniej o połowę, gdyż w jesieni zasiano samej oziminy o 4.000 morgów więcej, jak w roku poprzednim.

Jeżeli tedy w tak trudnych warunkach zdołano tyle zrobić, to jest wszelkie prawdopodobieństwo, że o ile ustalą się normalne warunki pracy, rolnictwo w powiecie przyjdzie w bardzo niedalekiej przyszłości do zupełnej równowagi.

Aby się to istotnie stać mogło, musi się i nadal rolnictwu pomagać wszelkiemi siłami, usuwać wszelkie trudności, hamujące należyty jego rozwój, a nadto bronić go wytrwale w każdej potrzebie, bo od niego jedynie i wyłącznie zależną jest nasza przyszłość i należyty rozwój państwa.

Zwinięcie Inspektoratu okręgowego pomocy rolnej jest bardzo poważnym momentem i może łatwo spowodować nieobliczalne następstwa, o ile dalsza pomoc zostanie wstrzymaną, lub choćby tylko do minimum sprowadzoną, jak to jest obecnie spodziewanem, albowiem rolnicy tak są finansowo wyczerpani, że o własnych siłach gospodarstw swych stanowczo nie zdołają jeszcze należycie prowadzić.

To też miarodajne czynniki powinny wytężyć wszystkie siły, by na dłuższy jeszcze czas zapewnić rolnictwu wydatną pomoc i opiekę państwową.

11/12 1921. *Bronisław Błoński*
ref. roln.

Wiadomości o Oddziałach Tow. Gosp. i Spółkach handlowo-rolniczych.

Posiedzenie Wydziału Związku rewizyjnego spółek rolniczo-handlowych odbyło się dnia 4. stycznia, na którem poza sprawami bieżącemi omawiano memorjał do Rady spółdzielczej w Warszawie, w sprawie zmian poszczególnych paragrafów ustawy spółdzielczej z dnia 29/X. 1920 r., szkodliwych dla rozwoju ruchu spółdzielczego. W celu skodyfikowania tych postulatów wybrano specjalną komisję, w skład której weszli Dr. Gubrynowicz, Dr. Korotkiewicz i L. Orłowski. Związek jeszcze w listopadzie zwrócił się do Rady spółdzielczej o przesunięcie terminu obowiązku uzgodnienia statutów z nową ustawą spółdzielczą do trzechletniego okresu.

Sekretarz Wydziału, p. E. Zabłocki, zdawał sprawozdanie z działalności Związku, z odbytego kursu dla przyszłych kandydatów na urzędników spółdzielni handlowych, oraz z przebiegu zjazdu jubileuszowego Związku spółdzielni zarobkowo-gospodarczych i konferencji przewodników ruchu spółdzielczego, odbytej w Poznaniu w połowie listopada.

Następna konferencja taka ma się odbyć we Lwowie, przyczem Związek poczyni starania, aby termin jej wypadł w czasie trwania »Targów wschodnich.«

Uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Spółki handlowej rolników i hodowców w Kamionce Strumiłowej. Spółka handlowa rolników i hodowców, jako spółdzielnia, istnieje w Kamionce Strumiłowej od maja 1920 roku.

Spółka przechodziła czasy inwazji bolszewickiej, z której wyszła jeszcze stosunkowo obronną ręką, oraz przykry wypadek pożaru magazynu, jako składowni narzędzi i maszyn rolniczych.

Mimo strat, dzięki ruchliwości Dyrekcji i pomyślnej konjunkturze handlowej, stosunki majątkowe spółdzielni poprawiły się znacznie, tak, że dziś bilans dorobku wykazuje przewyżkę stanu czynnego. Niedomaganiem spółdzielni był tylko jej stan prawny, gdyż zbiegiem różnych okoliczności nie była spółdzielnia sądownie rejestrowaną.

W celu sanacji powyższego stosunku zwołał prezes Rady nadzorczej, p. Adam Bogusz, nadzwyczajne walne zebranie członków na dzień 22. XII ub. roku.

Zebranie przyjęło w myśl referatu przedstawiciela Związku rewizyjnego Spółek roln. handl. p. L. Orłowskiego statut, uzgodniony z obowiązującą ustawą spółdzielczą; uchwaliło zmienić dotychczasową firmę na »Rolnik«, spółdzielnię rolniczo-handlową z ogr. odpow. w Kamionce Str; przyjęło wysokość udziału na 5000 Mk z pięciokrotną odpowiedzialnością i poddało spółdzielnię fachowej i rewizyjnej opiece Związku rewizyjnego spółek rolniczo handl. we Lwowie.

Uzupełniające wybory do Rady nadzorczej dały następujący wynik. Wybrano na prezesa Rady p. Adama Bogusza, na zastępcę p. Bronisława Wisłockiego, na członków Rady pp.: ks. Stanisława Popkiewicza, Kazimierza Godlewskiego, Mieczysława Baranowskiego, Bronisława Falińskiego, Joochima Jazienickiego, Jana Bykalskiego i Józefa Koncewicza.

Dyrektorami spółdzielni mianowała Rada nadzorcza Franciszka Owsionkę, Jana Choinę i Pawła Talagę.

Z dyskusji przeprowadzonej na Walnem Zebraniu podnieść należy zainteresowanie się wnioskiem jednego z członków w sprawie nabycia parceli gruntowej przy stacji kolejowej Kamionka pod przyszłą budowę własnego magazynu.

Głosy Czytelników.

Odpowiedź na odpowiedź.

Na tymczasową odpowiedź p. Ostoi-Ostaszewskiego odpowiem i ja prowizorycznie, zastrzegając sobie ewentualnie jeszcze głos na później, w razie potrzeby.

Że wszystkich nowości, jakie się w zakresie hippologji ostatniemi czasy ukazały, nie znam, to nietylko możliwe, ale i fakt. Przypuszczam jednak, że i p. Ostoia Ostaszewski ze wszystkiemi nowemi pracami w tym kierunku też (choćby z powodów technicznych trudności w sprowadzaniu ich) zapoznać się nie mógł. Cytowanych zaś autorów, jak Oettingen, a zwłaszcza Lehndorf, do młodych zaliczać nie można.

Jako hreczkosiej-hodowca, a nie zawodowy hippolog (za jakiego bezsprzecznie p. Ostaszewski uchodzić może), nie jestem obowiązanym śledzić rozwoju naukowego tak specjalnej gałęzi, jaką jest hippologja, mimo to jednak głos zabierać mogę i mogę czasem mieć rację, nawet wbrew nowym doktrynom. Na nasze bibljoteki nigdy się nie oglądałem, a przed wojną będąc biblofilem sprowadzałem sobie od czasu do czasu interesujące mnie nowości z zakresu hodowli. Dawniej wystarczała jednak kartka za 5 hal., wysłana do Parey'a czy Frick'a, by za 4—5 dni mieć książki za zaliczką. Dziś, pomijając już

kwestję finansową, trzebaby całe wstępne studjum przeprowadzić, do jakiego ministerjum się udać i do jakiego referenta, by pozwolenie sprowadzenia, a wreszcie i książki uzyskać. Niestety i z tych przedwojennych nabytków nie wiele mi pozostało, co nie porozpożyczałem (na wieczne nieoddanie), to inwazya zniszczyła tak, że tylko niedobitki pozostały.

Że p. Ostaszewski, jako hippolog i hodowca konia wyścigowego, może mieć większe dane do wyciągania wniosków od kogo innego, to nie myślę przeczyć i to hodowcy tej miary, co p. Ostaszewski. Można bowiem z nim w niejednem się nie zgadzać i polemizować, ale trzeba przyznać, że stanowi wyjątek między hodowcami i właścicielami stajen wyścigowych. Kupić bowiem dobrego konia, jednego czy więcej, lub założyć stado z importowanego dobrego materjału i chować je przy pomocy drogo płatnych sił, to jest kwestja kasowa, a nie hodowlana. Wyłowić jednak w Polsce syna Flying-Foxa (który tylko 4 klacze polskie stanowił) i wyprodukować po nim cały szereg pierwszorzędnych koni, i to zdaje się przy dość skromnych środkach finansowych, na to już trzeba hodowcy. Mam zresztą wrażenie, że i nie sama krew Flying-Foxa tu działała, ale i wychów i żywienie. Flying-Foxa nie miałem zaszczytu ani poznać osobiście, ani z portretu, nie znam i jego wymiarów, a Farureyu wiem, że miał obwód piersi o 16 cm większy od wysokości w kłębie. Mam natomiast innego syna Flying-Foxa: Adama... ale na ilustracji, ze 182 cm obwodu i 178 wys. w kł., a więc tylko 4 cm różnicy. Nie wydaje mi się więc, by ta klatka piersiowa Farureya i jego synów była tylko odziedziczoną. Byłoby może wskazanem, by i tu uchylił p. Ostaszewski rąbka tajemnicy, jakich to „arkanów“ używał i jak żywił młodzież. Przypuszczam, że nie podpędzał ich wzrostu jajami i owsem *á discretion*, lecz przeciwnie, rozpychał je sianem czy słomą roślin strączkowych, a i bobiku prawdopodobnie nie żałował. Bo przecież te konie są zupełnie różne od przeciętnego follbluta, nie podobne nawet do swego stryja „Adama“.

Wspomniałem ostatnio, że p. Ostaszewski koni nie dotrenowywał, nie stawiałem jednak tego jako zarzut, przeciwnie, w treningu dochodzi się do punktu kulminacyjnego, po przekroczeniu zaś jego zaczyna się spadać po równi pochyłej, dlatego doprowadzanie do kondycji całkiem *„fit“* jest niebezpieczne, osiągnięcie bowiem punktu kulminacyjnego poznaje się zwykle po jego przekroczeniu, ale wówczas już jest zapóźno. Że i ten system trenowania na zwycięstwa pąsowych dresów wpływał, to kwestji zdaje się nie ulegać. Nie mogę zapomnąć »Capka« (kuca prawie, po fornalskiej kobyle), jak pobił w steeplu kilka niezłych koni (prawda, że pod Dachowskim).

Ale ja miałem polemizować a nie panegiryki pisać, zastrzegam się, że nie robię tego przez kurtuazję za pewne »*saluto*«, jakie mi p. Ost. przed skrzyżowaniem szpad oddał, a tem mniej *„ad coptandam benevolentiam“* piszę, bo mi się samo pod pióro ciśnie na myśl, iż człowiek z tymi kwalifikacjami idzie na posadę... karbownika. Za to muszę pociągnąć p. Ostaszewskiego do odpowiedzialności o hetmana Czarneckiego i jego konia. Jest to, co prawda, ogólnie powiedziane (nożycami być nie chcę), świadczy jednak, że nadmiarem skromności p. Ostaszewski nie grzeszy (całe szczęście, że nie użył tu jakiego biblijnego przykładu, bo by to porównanie jeszcze silniej wypadło ze względu na wierzchowce wówczas używane). Że uniwersytety, zwłaszcza nasze nic, a względnie b. mało z hippologji dają, to racja, z książki zresztą nikt się nie nauczy ani konia użyć, ani go hodować, z bydłem ma się już rzecz trochę inaczej. Że wrodzony zmysł obserwacyjny i intuicja ułatwia zadanie w hodowli, to więcej jak pewne, nikt też nie myśli zaprzeczać p. Ostaszewskiemu tych właściwości, któremi musi być obdarzonym w wysokim nawet stopniu, nie uprawnia go to jednak do sądzenia, że ma monopol w tym kierunku.

Co się zaś tyczy kwestji stawiania dogmatów, to jednak o tym szpacie było dość dogmatycznie napisane: nie dziedziczy się i *Roma locuta causa finita*. I ja nie twierdzę, że każden szpat musi się dziedziczyć, tylko że w pewnych wypadkach może się odziedziczyć a wzgl. tylko skłonność do exostoz. Z pewnością jednak i sam p. Ostaszewski nie będzie używał do chowu koni z wąskim, słabym skokiem, a to dlatego, że ten się dziedziczyć może, a wskutek swej wadliwej budowy łatwiej się szpata nabawi, jak skok normalny. Czy jednak, prócz anatomicznej budowy i histologiczna budowa tkanki kostnej i błony okostnej wpływu na wysięki niema, tego przesądzać nie możemy.

Inna rzecz, że nie zdarzył się dotychczas wypadek, by po najbardziej szpatowatych rodzicach przyszło źrebię z gotowym szpatem na świat. Byłoby to dziedziczeniem własności nabytych, a możliwem by było chyba przy celowem krzyżowaniu szpatowatych przez cały szereg pokoleń, że jednak takich doświadczeń nikt robić nie będzie, możemy przejść nad tego rodzaju wypadkami do porządku dziennego i wogóle wykluczyć ich możliwość w praktyce. Że jednak, prócz momentu dziedzicznego obciążenia, w powstawaniu szpata grają inne momenta rolę, to więcej jak pewne, a więc moment mechanicznego uszkodzenia przedewszystkiem, a powtóre moment odżywiania się organizmu, specyalnie zaś brak wapna w paszy zdaje się usposabiać organizm do silnego reagowania wysiękami na przyczyny natury urazowej, t. j. na mechaniczne uszkodzenia. Jasnem bowiem jest, że miękka, uboga w wapno kość, której *gros* stanowi osseina, będzie więcej podatna na zdeformowanie, naddarcie i t. p., od zbitej, twardej, zwapniałej kości. Dowodem tego zresztą, że wszelkie wysięki kostne występują stosunkowo jeszcze w młodym wieku, przed zwapnieniem ostatecznem epifiz kostnych. Przyczyna więc ta sama co przy „rachitis“. Zaznaczyć przy tem należy, że osseina w normalnym, dobrze odżywionym organiźmie jest elastyczną, przy braku zaś wapna i niedokrewności raczej kruchą i podatną (łomikost=osteomalacja). Może być, iż w tym kierunku okazały się jakie prace ostatnimi czasy, przyznaję jednak, że nie czytałem nic o tem, że jednak tego rodzaju wypadków pod dziedziczne podciągać nie należy, to zupełną p. Ostaszewski ma słuszność.

Jeszcze za austrjackich czasów stacjonujący obok mnie pułk ułanów dostał w przydziale ze 600 koni, celem rozdania ich jako rewersowe. Ponieważ koni tych w koszarach pomieścić nie można było, udzieliłem połowie ich gościny w mej ś. p. gorzelni oraz stajni opasowej, wskutek czego miałem sposobność do dokładnej obserwacji tych koni. Konie te były zakupione w okolicy Kielc, w wieku 3—4 lat przeważnie. Jako zakupywane dla celów wojskowych i przez komisje wojskowe austrjackie, składające się przeważnie z t. zw. *Fehlersuchérów*, musiały mieć według wszelkiego prawdopodobieństwa nogi przynajmniej zdrowe. Tymczasem nie widziałem nigdy tyle razem nagromadzonych „ringbeinów“ „szpatów“ „hasenhak“ i t. p. I cóż się okazało przyczyną? Konie te trzymano przez 2 miesiące pod Kielcami na jakichś mokrych, bagnistych łąkach, nie dając im prócz tego żadnej innej paszy, i te biedne, wynędzniałe kościotrupy, grzęznąc po bagnach, ponadwyrężały sobie stawy, a te w tak silny sposób na to zareagowały. Charakterystycznem jest, że konie w lepszej kondycji miały zwykle i nogi zdrowe. Trudno rzeczywiście przypuścić, iż miało się tu ze sprawą dziedziczną do czynienia, a mianowicie by jakiś ogier ze szpatem mógł tak (przepraszam za wyrażenie) zapaskudzić całą okolicę. Trudno też przypuścić, by Kielecczyzna była od wieków takim materjałem końskim obdarowana, bo raz nie jest chińskiem murem otoczona, a powtóre, widuje się z tamtych stron konie o zupełnie zdrowych pedałach. Pozostaje więc jedno tylko: u koni tych, wskutek nagłej stagnacji w żywieniu podczas ich wzrostu, nastąpiło wycieńczeniu organizmu kompletne, źle zaś odżywiane stawy nie oparły się działaniu grząskich, mo-

czarowatych łąk. Inny przykład: mam klacz z maleńkim, ledwie widocznym ringbeinem (kwestja czy ringbein, czy zgrubienie przyczepu ścięgna). Klacz ta rzuciła mi córkę, kapitalnie postawioną, bez żadnego błędu. Po paru latach przerwy dała mi b. nędzne źrebię, które po pół roku życia miało szpata na obu nogach i zbite biodro; zaznaczyć trzeba, że mleka miała matka b. mało. Wspomniana wyżej jej córka po kilkuletnim użytku zakulała na tę samą nogę, na której jej matka ma ów rzekomy ringbein, 2 krotnie, wskutek naciągnięcia ścięgna. Przez natychmiastowe postawienie jej i odpowiednią kurację przeszły obie te kulawizny bez żadnych następstw. W razie nieuwagi i dalszego używania mogło wystąpić podobne zgrubienie, jak u matki, i mówiłoby się wówczas o dziedzicznym ringbeinie, a to rachityczne źrebię uznałoby się jako dziedzicznie obciążone szpatem i w konsekwencji matkę wykluczyłoby się od chowu. Cytuję więc tu przykłady, że szpat nie zawwsze jest dziedzicznym a wzgl., że niejest dziedzicznym. Gdybym jednak i setki takich dowodów przedłożył, nie uprawniałoby mnie to do twierdzenia, że szpat a względnie usposobienie do niego nigdy absolutnie się nie dziedziczy.

Oba te przykłady bowiem może każden zwolennik dziedziczenia szpata bardzo łatwo obrócić na korzyść swych zapatrywań. Przypuśćmy bowiem, że z owych 600 koni 10% miało wysięki kostne (jest to jak na remonty b. dużo), 90% było więc zdrowych, czyż więc nie wolno postawić komu pytania: dlaczego tylko tych 10% w ten sposób na zewnętrzne przyczyny zareagowało, a 90% im się oparło? Wolno mu również i odpowiedzieć: te 10% miało dziedziczną skłonność do wysięków kostnych. A w drugim wypadku: dlaczego ta klacz zakulała na tę samą nogę co matka, czy przyczyna nie leży w dziedzicznem ustawieniu nóg a wzgl. w stawianiu ich w chodzie?

Jeszcze na jedno pozwolę sobie zwrócić uwagę. Mimo całego wysiłku mięśniowego konia wyścigowego w biegu, stawy tegoż przygotowane odpowiednim trainingem mniej są narażone na uszkodzenia (na gładkim, murawą pokrytym torze i pod lekką wagą), od stawów konia fornalskiego, grzęznącego w ciężkim zaprzęgu w błocie i wyciągającego, pod batem, siebie i wóz zapomocą pojedyńczych szarpnięć, w które musi włożyć *summum* swej energji mięśniowej i całą wagę swego przodu, jaką ma do dyspozycji. Przypuszczam też, że niejednemu wyścigowcowi, który skończył chlubnie swą karjerę ze zdrowymi skokami, dałby nasz fornal (i nasze drogi) rady i to w krótkim przeciągu czasu. Stąd może w hodowli konia wyścigowego i luksusowego szpat e. t. c. ma mniejsze znaczenie, niż w produkcji konia pociągowego, lub remonty wojskowej.

Co się tyczy miesięcznej ślepoty, to jakkolwiek sprawy (wskutek niedokładnej znajomości istoty choroby) przesądzać nie możemy, to jednak przyznać muszę p. Ostoi-Ostaszewskiemu, że niema teoretycznego uzasadnienia do uważania jej za dziedziczną. Prawdopodobnie jest ona tylko następstwem jakiejś zakaźnej choroby wewnętrznej, która grasując w nizinnych nadrzecznych okolicach, atakuje zarówno ojca, jak syna, co daje powód do przypuszczenia, że u tego ostatniego występuje ona dziedzicznie. Podobna ślepota pojawia się czasem u ludzi, po przebytej malarji, wskutek nagromadzenia się w siatkówce barwiku, pozostałego po rozpadniętych ciałkach krwi. Tak zwane „ciasne oczy" i pewną limfatyczność ustroju (o czem w mym pierwszym artykule wspomniałem) należy też może podciągnąć pod zmiany pochorobowe raczej, niż uważać za cechy predestynacji. Kwestja jednak czy jest wskazanem wogóle tego rodzaju osobniki do chowu używać.

Trzecią wadą, której dziedziczność p. Ostaszewski zakwestjonował, jest „roaring". Jakkolwiek wiele jest przyczyn roarowania, to sądzę jednak, że p. Ostaszewski ma na myśli klasyczny dla follbluta „roaring", polegający na porażaniu mięśnia krtaniowego, rozciągającego więzadła głosowe. Tutaj przyczyną jest choroba rdzenia pacierzowego, a więc ta sama, co przy t. zw. „kłusaku" (*Traberkrankheit*), występującego dziedzicznie w przehodowanych stadach owiec, specjalnie u merynosów, a zwłaszcza u elektorali. „Roaring" ma też predylekcję do pewnych ras, n. p. koń pełn. krwi i oldenburg. U obu tych ras, jeśli nie chów kazirodczy, to chów „sam w sobie" istnieje od dawna. U follbluta, prócz tego, przedwczesny training z pokolenia na pokolenie wyczerpuje system nerwowy, u oldenburgów zaś przedwczesne i nadmierne używanie ogierów do chowu zdaje się usposabiać tę rasę do roaringu, niema zaś najmniejszej przyczyny, by to usposobienie nie miało się dziedziczyć. Doświadczenia zaś Brown-Sequard'a, który przez przecinanie nerwów kulszowych u morskich świnek wywoływał dziedziczną epilepsję, dowodzą, że nawet mechaniczne uszkodzenia w tkance nerwowej w pewnym stopniu mogą się dziedziczyć.

W kwestji zaś pochodzenia konia wogóle, a follbluta w szczególności, nie zdaje mi się, by nowe prace mogły tę sprawę wyświetlić. Dodały może tylko kilka nowych z sobą sprzecznych hipotez, tak, że nie wiadomo, której się trzymać. To zaś, że Godolfin miał głowę ciężką i ani on, ani Beyrleys Ture pustynnemi Nedżedami nie były, to niczego nie dowodzi, gdyż przed nimi, przez kilka wieków z przerwami, importowano do Anglji konie wschodnie. Prawda, że nowsze badania wykazały, że na konie północnej Afryki, a więc na konie berberyjskie i egipskie, oddziałały konie hiszpańskie, które za rzymskich czasów na całem afrykańskiem wybrzeżu morza Śródziemnego były licznie reprezentowane, nie trzeba jednak zapominać, że później było odwrotnie, i ten sam koń afrykański, że współudziałem czystego araba, tworzył nowe rasy na północnem wybrzeżu morza Śródziemnego i wywarł wpływ na hodowlę koni w całej Europie, nie wyłączając wielu ciężkich, zimnokrwistych ras.

Co się zaś tyczy pochodzenia kuca celtyckiego, to większość nowszych badaczy (zgadzając się poniekąd ze starymi: Sausonem i Frankiem) wywodzi go z centralnej Azji, od konia przewalskiego, który uchodzi również za protoplastę całej wschodniej grupy koni. Czy tak więc, czy owak, nie da się pomyśleć follbluta, w którego żyłach nie płynęłaby krew orjentalna. Że w pewnym wypadku zadominuje forma kuca nad arabem, lub odwrotnie, lub wystąpi na wierzch forma dyluwialnego europejskiego konia, to zupełnie jasne. Chwytanie jednak i utrwalanie atawistycznych reminiscencji nie może być celem w hodowli konia wyścigowego (o ile się go chowa tylko dla wyścigów), byłoby to bowiem cofaniem się wstecz i przeczeniem wartości całej hodowli angielskiej — hodowli, której więcej niż swemu pochodzeniu zawdzięcza follblut swą wartość.

Różnica zapatrywań między mną a p. Ostaszewskim zdaje mi się nie być znaczną i polegać raczej na różnicy stanowisk, z jakich się na poruszane sprawy zapatrujemy. Pan Ostaszewski wychodzi z założenia, że póki pewna kwestja, czy zapatrywanie, nie zostanie należycie udokumentowane niezbitymi dowodami, póty nie obowiązuje go ono jako teorja, a o ile się z jego sądem nie zgadza, ma prawo jej w zupełności nie uznawać. Stanowisko to bezsprzecznie logiczne, mam wrażenie jednak, że nie jest dla nauk przyrodniczych, a więc i dla hodowli odpowiedniem, jest bowiem za mało liberalnem, zwłaszcza wobec stosunku, jaki zachodzi między mnóstwem zjawisk w przyrodzie, a szczupłym zapasem naszych wiadomości o nich i o prawach, jakie niemi rządzą. Tego rodzaju ekskluzywne czy negatywne stanowiska są często powodem poważnych błędów. Przykładem ludzie tej miary, jak Weismann, de Vries, którzy dając się ponieść swym (mającym pewne cechy prawdopodobieństwa) teorjom, przeczą kategorycznie istnieniu dziedziczności progresywnej (cz. własn. nabytych), a na obronę owych teorji cytują fakty wręcz sprzeczne z prawdą, n. p., że kurtyzowanie ogonów u psów nie dziedziczy się, tymczasem jest w kynologji rzeczą notorycznie znaną t. zw. „*Krüppelschwanz*" u bulldogów. (Jam sam miałem raz bulldoga, raz ang. boxera z takimi degeneratywnymi korkociągami zamiast ogonów.) Telegonia (wpływ pierwszego wzgl. poprzednich zapłodnień na

późniejsze potomstwo) także do ostatnich czasów była uważana za przesąd i absurd, według dzisiejszych jednak pojęć naukowych jest zupełnie wytłómaczalna.

Sądzę, że dałem już dość materjału p. Ostaszewskiemu do zapowiedzianej wiwisekcji, odkładam więc pióro i kładę się na stole w oczekiwaniu na nielitościwy skalpel, który zrewanżuje się za biednego czytelnika, o ile ten miał wogóle ochotę to wszystko przeczytać.

Witold Pieniążek.

Rozmaitosci.

Nowy typ ubezpieczenia przeciw szkodom w rolnictwie. W Niemczech zapoczątkowano w roku bieżącym nowy typ ubezpieczenia przeciw szkodom, wyrządzonym wskutek strejków rolnych.

Inicjatywa wyszła od Towarzystwa rolniczego wzajemnych ubezpieczeń w Szeifswald, które przy 5 działach dotychczasowych (gradowy, ogniowy, szkół zużycia budynków, kradzieży i szkód, wyrządzonych podczas zamieszek) uruchomiło osobną sekcję strejków rolnych, wyposażoną w osobny fundusz rezerwowy, powstały ze składek wszystkich pozostałych działów. Sekcja ta rozpocząć ma swą działalność z chwilą, gdy conajmniej 1000 osób deklaruje gotowość ubezpieczenia się

Ten nowy typ ubezpieczenia w rolnictwie, wywołany powojennymi fermentami wśród pracowników rolnych, zaczyna budzić zainteresowanie literatury fachowej; świeżo ukazało się studjum prof. v. M a r c h a p. t.: *Landwirtschaftliche Streikversicherung* (Berlin 1921), poświęcone tej sprawie. K.

Towarzystwo przemysłu węglowego w Polsce*). Dnia 22 października 1921 roku wygłosił p. Dr. Jan Bobrzyński w Centralnem Towarzystwie rolniczem w Warszawie zajmujący odczyt o zadaniach i widokach rozwojowych polskiego przemysłu węglowego, w związku z założeniem akcyjnej spółki pod nazwą „Towarzystwa przemysłu węglowego w Polsce".

Celem tej ciekawej pracy, wydanej niedawno drukiem, jest spopularyzowanie wiadomości o warunkach rozwojowych i olbrzymich korzyściach gospodarczych nowożytnego przemysłu racjonalnego zużytkowania węgla, polegającego, jak wiadomo, na gazowaniu go, przy równoczesnem wyzyskaniu składowników chemicznych węgla, tudzież zainteresowanie szerokich warstw pierwszą próbą zapoczątkowania tej gałęzi przemysłu na ziemiach polskich, podjętą przez wspomniane Towarzystwo.

Dr. Bobrzyński omawia na wstępie broszury przyczyny niedomagania naszego życia ekonomicznego, zajmując się bliżej temi, które stoją w związku z organicznemi wadami naszego charakteru narodowego, mianowicie brakiem zmysłu organizacyjnego, wytrwałości i umiejętności nowożytnych metod pracy. Wychodząc z trafnego założenia, że odzyskanie niepodległego bytu państwowego otwiera przed nami idealnie korzystnie możliwości radykalnego pozbycia się wad charakteru narodowego, zaznacza, że jedną z dziedzin, nadających się szczególnie do wypróbowania naszych sił twórczych i zapoczątkowania odrodzenia gospodarczego, jest właśnie przemysł przetwórczo-węglowy, oparty o własne niewyzyskane skarby węglowe.

Autor zaznajamia nas pokrótce ze stanem tego przemysłu w innych państwach, stawia jako przykład rozmiary, jakie przybrał w swej kolebce, t. j. w państwie niemieckiem, w którem przed wojną już produkował wartości miljardowe, w czasie wojny zaś rozwinął się jeszcze potężniej, uniezależniając produkcję przemysłową i rolniczą od rynków zagranicznych, a po wstępie tym informuje o pracach komitetu polskiego, złożonego z techników, przedstawicieli przemysłu, górnictwa, rolnictwa i finansów, który od roku 1913 wdrożył prace przygotowawcze, obecnie zaś przystępuje do realizacji pierwszego polskiego przedsiębiorstwa przetwórczo-węglowego.

Program tego ostatniego, którego urzeczywistnienie obliczono na dziesiątki lat, zasadza się na budowaniu i eksploatowaniu centralnych zakładów przeróbki węgla, opartej na całkowitem jego gazowaniu w piecach generatorowych. Centrale takie, połączone siecią przewodów elektrycznych, posłużą do racjonalnej elektryfikacji szerokich partji kraju systemem technicznie najekonomiczniejszym, a finansowo najrentowniejszym. Pierwsza centrala stanie niebawem w dąbrowskiem zagłębiu węglowem, wykorzystując bogate pokłady węgla, dostępne na miejscu. Projekt tej centrali jest wypracowany w najdrobniejszych szczegółach, prace nad budową i wyekwipowaniem są w pełnym toku. Centrala wyposażoną będzie w baterję specjalnych pieców generatorowych, których przeróbka dojdzie sukcesywnie do pół miljona tonn węgla rocznie, przy maksymalnej produkcji rocznej półtora miljarda metrów sześciennych gazu, który oczyszczony z zawartej w nim smoły i amoniaku, poruszać będzie zapomocą motorów gazowych centralę elektryczną o sile 90.000 koni, czyli około 60.000 kilowatów. System ten pozwoli wydobywać z węgla 30 prc. więcej energji, od tej, jaką osiągnąć mogą centrale poruszane parą. Przy centrali stanie fabryka elektrochemiczna, mianowicie zakład dla elektrolizy soli zwykłej i potasowej, produkujący chlor, chlorany, wapno chlorowe, ług sodowy i potasowy, oraz wodór komprymowany. Osobny zakład przerabiać będzie amoniak metodą kontaktową na kwas azotowy w ilości obliczonej na 20.000 tonn rocznie, który, skombinowany z uzyskanymi w centrali produktami ubocznymi (amoniak ług sodowy lub potasowy), dostarczać będzie najważniejszych soli azotowych dla przemysłu i rolnictwa, nieustępujących importowanej saletrze chilijskiej. Smoła węglowa, uzyskana w procesie gazowania w ilości około 30.000 tonn rocznie, ulegnie przeróbce na oleje motorowe i związki pochodne, stanowiące podstawę przemysłu barwikowego, farmaceutycznego i materjałów wybuchowych (benzol, tolnol, fenol, naftalin, antracen i t. d.).

Elektrownia umożliwi elektryfikację kopalń, fabryk, gmin, oraz niektórych linji kolejowych zagłębia dąbrowsko-krakowskiego.

Prace nad budową zakładu są w pełnym toku i odbywają etapami, ułożonymi z góry przy uwzględnieniu trudności ekonomicznych i walutowych. Związkiem centrali jest znajdujący się obecnie w budowie niewielki stosunkowo zakład, obmyślany tak, aby skupiał w sobie odrazu wszystkie części składowe przyszłej całości, zatem był samodzielny i rentowny. W stadjum obecnem obejmuje on baterje kilku generatorów gazowych, destylarnię smoły, jeden agregat instalacji azotowej, centralę elektryczną na 1000 kilowatów i zakład elektrolityczny na 600 kilowatów. Uruchomienie tego zakładu nastąpi w ciągu roku 1922.

Dla uniezależnienia zakładu od obcej dostawy węgla nabyto prosperującą dobrze większą kopalnię węgla z obszernym terenem eksploatacyjnym, tem wartościowszym, że w bezpośredniem jego sąsiedztwie stwierdzono złoża węgla koksującego.

Dla sfinansowania przedsiębiorstwa zawiązano w marcu 1921 roku akcyjną spółkę pod firmą »Towarzystwo przemysłu węglowego w Polsce« o kapitale 525.000.000 Mk w której zaangażowane są najpoważniejsze banki wszystkich 3 dzielnic z Polskim Bankiem krajowym na czele, dalej warszawski Syndykat rolniczy, Związek syndykatów rolniczych b. Królestwa Kongresowego i Rada zjazdu przemysłowców górniczych.

Towarzystwo wypracowuje obecnie projekt trasy kolejek elektrycznych w zagłębiu krakowsko-dąbrowskiem, łączących najważniejsze centra górniczo-przemysłowe tego zagłębia z siecią podobnych kolejek Górnego Śląska.

Dr. Bobrzyński zaznacza, że usiłowania Towarzystwa nie wyczerpują problemu i są jeno pierwszym krokiem, który znaleźć powinien jak najliczniejszych naśladowców i kończy uwagą, którą powtarzamy w całej rozciągłości.

»Ci wszyscy, którzy przyczynią się do założenia w kraju przemysłu przetwórczo-węglowego, położą rękę na pulsie rozwoju ekonomicznego Polski, w którym przedsięwzięcie takie musi siłą rzeczy dominujące zająć stanowisko. Twórcom jego zależy jednak na tem, aby każdy, kto zechce przyczynić się do tej sprawy, był nietylko zwykłym posiadaczem udziału przedsiębiorstwa, ale przedewszystkiem propagatorem idei, którą ono wnosi do kraju — dobrze uświadomionym członkiem tej ogólno-narodowej organizacji, która jest najżywotniejszym warunkiem naszego bytu i postępu«.

Z działalności Związku ekonomicznego Kółek rolniczych. Niedawno temu pojawiło się sprawozdanie roczne z działalności Związku ekonomicznego Kółek rolniczych za rok 1920 (*Przewodnik Kółek rolniczych Nr. 39*) świadczące o żywotności i pocieszającym rozwoju tej pożytecznej instytucji.

*) Streszczenie broszury Dra J. Bobrzyńskiego.

Działalność Związku obejmowała w okresie sprawozdawczym 5 działów głównych, mianowicie: dział rolniczy, budowlany, żywnościowy, odzieżowy, towarów papierowych. W dziale rolniczymześrodkowała się akcja sprzedaży nasion, zbóż i ziemniaków (2287 wagonów), paszy (22 wagony), nawozów sztucznych (83 wagony), oraz maszyn i narzędzi rolniczych, przy obrocie surowym 48.184·048 Mk. Dział żywnościowy, prowadzony jako centrala artykułów racjonowanych przez państwo i wolnych towarów pierwszej potrzeby, miał bardzo ożywiony obrót surowy 258.314.172 Mk. Obrót działu odzieżowego wynosi 105.854.168 Mk; najmniej ożywienia wykazują oddziały budowlane i towarów papierowych, najwięcej żywotności dział transitowy (384.659.771 Mk).

Ogółem zakupiono we wszystkich działach za sumę przeszło 450 miljonów Mk, a sprzedano towarów za kwotę ponad 425 miljonów Mk.

Bilans Związku wykazuje w stanie czynnym i biernym przeszło 111 miljonów Mk, łączny obrót wyraża się w imponującej cyfrze 3,589.592·333 (w r. 1918 346,845.870·58 kor.), przy bardzo nikłym kapitale zakładowym, wynoszącym zaledwie 5.167.974 Mk.

Ze sprawozdania wynika, że Związek odczuwał dotkliwie brak kapitału udziałowego i obrotowego i podejmuje w obecnym okresie usilne starania w kierunku zasilenia obu. Uchwała walnego zgromadzenia, zobowiązująca obsługiwane przez Związek składnice do wpłacania najmniej 20% swych udziałów na udział w Związku przyczyni się bez wątpienia do złagodzenia ujemnych następstw, wywołanych szczupłością kapitału zakładowego instytucji. Szereg reform w zakresie obrotu pieniężnego w stosunku z odbiorcami (ograniczenie kredytu, obligatoryjne deponowanie zbytnej gotowizny składnic na rachunku bieżącym Związku, ich zobowiązanie do wyłącznego zaopatrywania się w jego składach i t. d.) zasilą Związek w tak potrzebny kapitał obrotowy.

Związek zamierza w czasie najbliższym przeprowadzić praktycznie z całą ścisłością zasadę decentralizacji handlowej, polegającej na utrzymywaniu bezpośrednich stosunków jedynie ze składnicami powiatowemi, te ostatnie zaś objąć mają wyłącznie gesłję handlową Kółek rolniczych. Ponadto przystępuje do przystosowania swej własnej organizacji do zmiany ustroju administracyjnego, powołując do życia wojewódzkie oddziały handlowe.

Istniejący już oddział lwowski, który wykazuje bardzo wielką żywotność, ma być dotowany silniej kapitałem obrotowym i wyposażony w obszerne magazyny.

Związek zapowiada wreszcie przystąpienie do wydawania własnego dziennika, którego zadaniem ma być intenzywna propaganda idei współdzielczej wśród ludności wiejskiej.

Uroczystość w przemyśle wielkopolskim. Znana w naszym kraju firma H. Cegielski Tow. akc. w Poznaniu w roku bieżącym święci 75-cio letni jubileusz swojej działalności. Chwilę tę Rada nadzorcza wymienionego Towarzystwa postanowiła uchwałą z dnia 11. listopada r. b. uczcić w dniu 15. grudnia r. ub. obchodem uroczystym, do udziału w którym zaproszono przedstawicieli władz miejscowych i warszawskich, delegacje urzędników i robotników, przedstawicieli prasy i świata przemysłowego, handlowego i finansowego.

Godzi się przytem wspomnieć o jeszcze jednym fakcie, za pomocą którego firma H. Cegielski swój brylantowy jubileusz na dłuższe czasy stara się upamiętnić i przekazać historji. Jest nim wydanie księgi jubileuszowej, która ze względu na swoją treść i szatę zewnętrzną zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Znajdujemy tam bowiem bardzo ciekawe dane, dotyczące stopniowego rozwoju najpierw małej fabryczki, powołanej do życia przez ś. p. założyciela firmy, profesora Hipolita Cegielskiego, a w następstwie potężnej organizacji, obejmującej 4.000 robotników i blisko 600 urzędników, zajętych w centrali i siedmiu oddziałach w Poznaniu i na prowincji, słowem organizacji, jakiej równe spotykamy na zachodzie. Doprawdy serce rośnie, gdy się czyta te karty na pozór suche, a jednak tak wymowne. Dzieje firmy H. Cegielski są dziejami przemysłu wielkopolskiego metalowego, boć za czasów okupacji niemieckiej była to jedyna placówka przemysłu w rękach polskich i dlatego żałować należy, że księga jubileuszowa wydaną została w bardzo ograniczonej liczbie i nie została udostępnioną handlowi księgarskiemu, będzie ona »białym krukiem« dla zbieraczy. Na uznanie i szczególne podkreślenie zasługuje idea przewodnia, uwypuklona w omawianej książce bez żadnej chęci autoreklamy, mianowicie idea pracy obywatelsko-społecznej, jaka właścicielom i kierownikom tej zasłużonej firmy zawsze przyświecała. W ciągu istnienia swego firma narażona była na wiele niebezpieczeństw i niejedną rafę podwodną w postaci trudności ekonomicznych zręcznie ominąć musiała, była nawet groźba całkowitego zniszczenia zakładów w roku 1914, kiedy to władze niemieckie w obawie inwazji rosyjskiej poleciły ją podminować, celem ewent. wysadzenia w powietrze. Wszystkie te jednak trudności firma zwyciężyła i dożyła tej radosnej chwili, że pod berłem Orła Białego nietylko powiększyła swoją własną siedzibę, ale pochłonęła innych byłych niemieckich współzawodników.

Wiadomości handlowe.

Ceny przeciętne płacone w handlu hurtownym (przesyłki zawagonowe) za 100 kg płodów rolniczych paritas stacja Lwów (a) i loco stacja załadowcza kolei państwowej w województwach Lwów, Stanisławów, Tarnopol (b) w czasie od 1 do 21 stycznia 1922 r.

Komunikat komisji cennikowej Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie Nr. 1—3.

Nazwa produktu	a) Paritas stacja Lwów b) Loco stacja załadowcza	Cena w Mk za 100 kg w czasie		UWAGA
		7/I—14/I 1922	14/I—22/I 1922	
Pszenica	a b	11000—11500 300 mniej	11000 11500 —	w czasie od 1—7/I 1922 a) 11200—12000 b) 10600—11500
Żyto	a b	7400— 7500 300 mniej	7225 —	w czasie od 1—7/I 1922 a) 7300 b) 7000—7400
Jęczmień	a b	7300— 740 300 mniej	7300— 7400 —	w czasie od 1—7/I 1922 a) 6800—7300 b) 7000
Owies	a b	7300— 7500 300 mniej	7100— 7400 —	w czasie od 1—7/I 1922 a) 7200—7500 b 7000
Hreczka	a b	— 7400	— 7000— 7200	w czasie od 1—7/I 1923 b) 7800—7400
Groch jadalny	a b Tarnopol	— 8300	— 8000— 8100	w czasie od 1—7/I 1922 b) 8500
Fasola biała	a b Śniatyn	— 10500—11000	— 10500 - 11000	w czasie od 1—7/I 1922 b) 11000
Fasola krasa	a b Skała	— 9400— 9600	— 8800— 9400	w czasie od 1—7/I 1922 b 9200
Kukurydza	a b Śniatyn	9400 - 9500 9100	9400— 9500 9300 9600	w czasie od 1—7/I 1922 a) 9500—9600 b) 9200
Koniczyna nasienna czerwona	a b	— —	— 60000—70000	w czasie od 1—7/I 1922 podolska tegorocz. b) 55000—65000
Siano małopolskie I klasy	a b	— 3800— 4000	— 3800 - 4000	w czasie od 1—7/I 1922 b) 4000—5000
Siano małopolskie II klasy	a b	— ponad 3000	— —	w czasie od 1—7/I 1922 b) 3500
Siano poleskie	a b Pińsk	— 2500— 2800	— 2500— 2800	w czasie od 1—7/I 1922 b) 2500—3000
Słoma małopolska.	a b	— —	— 2400	w czasie od 1—7/I 1922 b) 2300—2400
Słoma wołyńska	a b	2400	—	—
Chmiel polski	a b	18000—210000	—	—
Chmiel wołyński	a b	140000—150000	—	—
Otręby pszenne	loco młyn	4200— 4500	—	—
Otręby żytnie	loco młyn	4000— 4300	—	
Ziemniaki gorzelane	a b	— 2100— 2200	— 2500	w czasie od 1—7/I 1922 b) 2200—2300

Ceny przeciętne, płacone w handlu hurtownym za 1 kg żywej wagi bydła i trzody chlewnej we Lwowie i w województwach Lwów, Stanisławów i Tarnopol w czasie od 7 do 14 stycznia 1922 r.

(Komunikat komisji cennikowej Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie Nr. 2—3).

Towar	Bliższe oznaczenie towaru	Cena w Mk w czasie od 7—14/I 1922	Cena w Mk w czasie 14—21/I 1922	UWAGA
Bydło	1. Woły 400—500 kg ż. w.	200–290	230—280	
	250—400 kg ż. w.	120—200	180—220	
	2. Krowy	180—240	160—240	
	3. Buhaje	160–240	150—220	
	4. Hable	90–150	100—170	
	5. Cielęta	180—240	180—240	
Świnie	1. Towar praski	320—350	—	
	2. od 60–150 kg	300–450	300—380	
	3. sztuki grube	400.	400.	

Komunikat centralnej targowicy na bydło we Lwowie

Od 8 do 21 stycznia 1922 wynosił spęd: wołów 52 sztuk., buhaji 124 szt., krów 953 szt., jałownika 265 szt., cieląt 576 szt., baranów — szt., świń 2841 szt.

Płacono za 100 kg żywej wagi: woły 0 — 260 Mk, buhaje 125—200 Mk, krowy 110–250 Mk, jałownik 100–230 Mk, cielęta 170–220 Mk barany — Mk, świnie 330–400 Mk.

OGŁOSZENIA.

Pług parowy Fauler, oraz pługi motorowe poleca „Pilot", Lwów, Batorego 4. (26—3).

Indory hodowlane, Mamuthy amerykańskie z majowego lęgu po 3 500 Mk sztuka ma do zbycia Zarząd dóbr Ustyanowa, p. Ustrzyki Dolne. (1–2)

Buhajka, czarno-srokatego, pół krwi rasy fryzyjskiej, lat 2, ma na sprzedaż Zarząd dóbr Jankowice, poczta i stacja kolejowa Jarosław. Cena za żywą wagę marek polskich 350 za 1 kg (1—3)

Oliwę i smar Tovotte, pierwszorzędnego gatunku, do pługów motor. i wszelkich maszyn dostarcza Hil. Badian, Lwów, Janowska 24.

Pług motorowy, Excelsior, trzy-skibowy, do użytku dobry, ma na sprzedaż Zarząd dóbr Maćkowice, o. p. Kosienice, pow. Przemyśl. (1—3)

Rządca rolny, teorya, praktyka, wiek średni, Polak, żonaty, zmieni posadę od 1 kwietnia 1922. Zgłoszenia pod »Rządca« poczta Kłaj koło Bochni. (1—3).

Kupuję każdą ilość dębiny i innych gatunków drzewa liściastego. Płacę najwyższe ceny. Oferty pod S. Z. do Administracyi *„Rolnika"*. (—4).

Pługi motorowe »STOCK« nowe i używane, poleca Hil. Badian, Lwów, Janowska 24.

Byczek 8 dniowy od zarodowej krowy mlecznej, po buhaju fryzie, sprzeda Zarząd dóbr Morawsko, p. Jarosław.

Leśniczy, z egzaminem i długoletnią praktyką we wszystkich gałęziach gospodarki lasowej i tartacznej, pragnie zmienić miejsce.
Adres: »T. H. 30« poste restante Witków Nowy.

Knurki i loszki pełnej krwi wielkich Yorkshireów od 6 miesięcy dostarcza Zarząd dóbr Artassów, p. st. tel. Kulików. (2–4).

Ogiera, zakupi lub wydzierżawi na sezon stanowienia Zarząd dóbr Radziechów. Zgłoszenia z podaniem pochodzenia, wieku, miary i ceny listownie. (2—3).

Poszukuje się energicznego i dobrze poleconego z dłuższą praktyką, ze szkołą rolniczą **ekonoma** na folwark 700 morgowy, na ordynarję ewent. tantjemę — oraz dobrego **stelmacha** na ordynarję. — Zgłoszenia pisemne z odpisami świadectw, które nie będą zwracane Józef Wojciechowski, Lwów, Zyblikiewicza 44.

Pszenicę jarą, czerwoną ostkę, sprzedaje do siewu Zarząd dóbr Łowczyce, poczta i stacya Hnizdyczów — Kochawina, (2–4).

Lina stalowa 206 m. długa, średnica 3 cm, do sprzedania. Zarząd dóbr Wołcniów, p. Żydaczów.

Wydzierżawię, w województwie tarnopolskiem folwark około 400 m. z łąkami, są obsiewy ozime, od miasta pow. 3½ km. odległy, budynki niedostateczne, w budowie, małe inwentarze. Adres w Aministracji. (2 - 4).

Kadź fermentacyjną (do gorzelni) mało używaną, o pojemności 52 hl, sprzeda tanio **Bachman**, Hodowica, poczta Nawarja.

Strycharza zdolnego, do wyrobu cegły, poszukuje Zarząd dóbr Rozdół (2—3).

Cztery buhaje fryzyjskie czarno z białem srokate. 1½ roczne: 2 pełnej krwi, cena 100.000 - 140.000 Mk, 2 pół krwi, cena 80 000 100.000 Mk, sprzeda Zarząd dóbr Czudec.

Kukurydzę Cinkantino, tymotkę i słonecznik ma do sprzedaży na siew wiosenny Spółdzielnia rolniczo-handlowa »Rolnik« w Horodence. Oferuje również sortowniki do ziemniaków. (2—3)

Rolnik, lat 30, Ślązak, Polak, z wykształceniem teoretycznem średniej szkoły rolniczej, oraz 10 letnią dobrą praktyką na wielkich intenzywnych gospodarstwach Morawy, Śląska i Małopolski, wzorowy, sumienny i energiczny gospodarz, znający się doskonale na wszystkich gałęziach gospodarstwa, poszukuje posady administratora, rządcy lub ekonoma na ordynarję do objęcia natychmiast lub później. Łaskawe zgłoszenia pod »Lemiesz 1892« do Aministracji *Rolnika.* (2—3)

Pomocnik gospodarski, lat, 21, z ukończoną szkołą roln. na Śląsku, 2 lat praktyki w dobrach arcyks. na Śląsku, obecnie dwa lat w Chłopicach, zmieni chętnie posadę. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać: Karol Stefka, Chłopice, p. Jarosław.

Indyki amerykańskie żółte, piękne i bardzo dobre do chowu, trójka 1—2 12.000 Mk bez opakowania, sprzedaje Zarząd dóbr Kropiwna, p. Dunajów.

OGŁOSZENIE.

Hodowla drobiu w Kostkowicach (Śląsk Cieszyński) poszukuje od zaraz kierownika (czki), obznajomionego z prowadzeniem sztucznej wylęgarni na dużą skalę. Oferty wraz z curriculum vitae należy nadsyłać: Państwowy Przymusowy Zarząd Dóbr Komory Cieszyńskiej w Cieszynie. (2—3).

WALNE ZGROMADZENIE

Spółki handlowej rolników i hodowców »Rolnik«.

Stow. zarej. z ogr. poręką

w Starym Samborze

odbędzie się dnia 14. lutego b. r. o godz. 13, ewentualnie o godz. 14 bez względu na ilość obecnych członków, we własnym lokalu, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania.
2) Sprawozdanie Zawiadowstwa z czynności za ubiegły rok adm.
3) Odczytanie protokołu lustracyjnego z ostatniej rewizji Spółki przez Związek rewizyjny Spółek rolniczo handlowych we Lwowie.
4) Sprawozdanie miejscowej Komisji rewizyjnej z wnioskiem na udzielenie Zawiadowstwu absolutorjum.
5) Wniosek Rady nadzorczej na rozdział zysku.
6) Wylosowanie trzech członków Rady nadzorczej i wybór nowych.
7) Wnioski i interpelacje członków.

Rada nadzorcza.

Nakładem Tow. Gospodarskiego. 53.1921. Z drukarni Zakładu Nar. im. Ossolińskich (E. Winiarza). Odpow. red.: Wojciech Chłopiński